Nr. 15 (1318). Warszawa, 14 Kwietnia 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, **kwartalnie** rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Kapitulacya.

Rzeczywistość nad wszelkie spodziewanie szybko potwierdziła domysł, że t. zw. koalicya węgierska t. j. zjednoczenie stronnictw niezawisłości, roku 1849, Ugronistów dawnych, agraryuszów i katolików politykujących, z dodaniem jeszcze trzech osobistości szybujących ponad poziomem stronnictw: Apponyiego, Andrassy'ego i Kossutha — poznało, że naród nie idzie za niem do walki z królem, z Przedlitawią, z monarchią i dynastyą austryacką, że więc dalsze podżeganie go a ucieranie się z Wiedniem, zamiast być stosowaniem siły, będzie tylko popisem niemocy. Posłanie Kolomana Szella, byłego prezesa rządu, do cesarza Austryackiego było pierwszym czynem rozsądku i skruchy, przyjęcie zaraz potem Fejervary'ego przez Kossutha — drugim. Dwugodzinna rozmowa przewódcy najliczniejszego ze stronnictw koalicyi ze wzgardzonym, oplwanym, potępionym zdrajcą narodu — przez samo dojście swe do skutku, bezwzględu na treść wróżyła już postanowienie snucia dalej pasma, które Schell wziął był z sobą do Wiednia dla wszczęcia układów o pokój.

Lecz i treść rozmowy (d. 4 b. m.) tak niedawnych jeszcze wrogów, okazała się dobrą wróżbiarką. Niezawodnie przez obie strony spisana, będzie ona kiedyś ważnym dokumentem historycznym. Przekona się z niego potomność, że Fejervary, przyjmując władzę i używając jej przeciwko temu, co się nazywało narodem, było zaś tylko gruppą umysłów pędzących na oślep w kierunku, który wyobraźnia wytknęła a upór egoistyczny podtrzymywał, nie był zdrajcą; że Kossuth, Andrassy, Apponyi, stając na czele narodu, który za nimi iść nie chciał, nie dawali dowodów politycznego rozumu; ze przeciwnie, dobrymi graczami, rozumiejącymi i wielkość stawki i wielkość wygranej—byli ci ministrowie niekonstytucyjni, nienarodowi, do absolutyzmu uciekający się, którzy, spostrzegłszy odcięcie sztabu od wojska, postanowili fakt ten przed całym narodem ujawnić — aby przez samo już obnażenie prawdy sprawę wygrać. Główną tu jest zasługa tego właśnie narodu, — myślącej i czującej duszy zbiorowej — jak wszędzie tak i tam dla stronnictw niepochwytnej — że nie dał się dla 90 czy 93 wyrazów komendy węgierskiej pchnąć na drogę walki, któraby niewysłowione mogła przynieść krzywdy, że nie poddany pod rządy sofistyki, jak wszelkie stronnictwo polityczne, rzetelnie szedł w swych myślach za swem czuciem i wiedząc, iż mu bez komendy węgierskiej jest dobrze, nie dał się zahypnotyzować hasłami niestety, więcej dziś znaczącymi od rzeczy, od ludzi, od jaśniejącego w ludziach rozumu.

Po rozmowie zaraz komitet koalicyi zawiadomił dzienniki, iż układy są na dobrej drodze. Pojechał Geza Polonyi do Wiednia, gdzie bawił Fejervary; powiózł zgodę ostateczną na propozycyę, ktorej przedmiotem było odstąpienie rządów koalicyi. Zaraz zaczęto mówić o ministrach, wymieniono Apponyiego. D. 6 b. m. budowa nowego gabinetu była już w biegu. Ster miał ująć Wekerle, albo Szell, dawniejsi już prezesi. Czy było to warunkiem narzuconym przez koronę, czy też okazało się dalszym już stopniem wolnego wyboru samych Węgrów, wskutek odrzucenia daru przez Andrassy'ego, Apponyi'ego lub Kossutha? tego jeszcze dziś powiedzieć nie można. Ostatecznie Wekerle został sternikiem; — dobór pomocników nie przedstawiał żadnych trudności, gdy raz już zasada wejścia koalicyi do rządu była zdobytą. Katolicy nie chcieli przystać na Wekerlego: wyprawili dwu posłów do Wiednia z żądaniem Szella albo Andrassy'ego. Na to wszyscy jak byli przewódzcy niezawisłości: Kossuth, Polonyi, Apponyi odpowiedzieli: Nie! Według Kossutha dobro ojczyzny wymaga Wekerlego. Polonyi zaklinał nawet posłów groźbą, że opór zmusiłby cesarza do pogwałcenia konstytucyi. Tak wielka pobudka pozwala domyślać się istotnie woli rezydującej w Burgu, jako źródła tej konieczności, którą zgodnie sama koalicya uznaje za nieprzepartą. Wekerle występowałby jako do pewnego stopnia narzucony, co nie zapowiadałoby trwałości pokoju.

Ostatecznie gabinet stanął d. 7 b. m. Składają go Wekerle — przewodnictwo i skarb, Andrassy — sprawy wewnętrzne, Apponyi—oświata, Kossuth—handel, Daranyi—rolnictwo, Polonyi — sądownictwo, Zichy—minister przy boku króla. Apponyi przez swą wielkość, t. j. pychę, stoi nad stronnictwami, w każdem z nich z osobna byłoby mu zaciasno, gdyby się chciał w któremkolwiek z nich zamknąć; z drugiej strony jego indywidualizacya nie pozwala mu roztopić się we wszystkich, aby się stać mężem narodowym, u wszystkich popularnym. Kossutha dotychczas nie tknęła jeszcze ta ręka Przeznaczenia, która prowadzi do władzy: zda on egzamin ze swych przekonań, dążeń i umiejętności w zadaniach społecznych, ze swego demokratyzmu, na Węgrzech bowiem kierunek spraw w tym zakresie dotychczas zależał od ministra handlu. Zichy, jako przeciwnik Wekerlego, musi przedewszystkiem ułożyć się

z nim do równowagi, aby nie działać przeciwko niemu. Jak też wobec radykalizmu Kossutowskiego zachowa się klerykalizm Zichy ego—jest rzeczą ciekawą. Wybory do sejmu odbyć się mają pomiędzy 29 kwietnia a 8 maja. Ostateczny termin rozpisania ich upłynął d. 10 b. m. Groza właśnie tego terminu głównie zmiękczyła obie strony tak szybko, na kilka dni przed nim. Liberalni, bez których dokonało się wszystko, rzecz prosta, przechodzą do opozycyi, aby wrazie błędu jednej lub drugiej strony dostać się znowu do władzy. Programat gabinetu koalicyjnego, w tej chwili jeszcze nieznany, w żadnym razie nie będzie miał w sobie komendy węgierskiej. Na tym punkcie odniósł Cesarz austryacki stanowcze zwycięztwo; odniósł je i nad sobą, gdy Kossutha brał sobie na ministra.

St. Krzemiński.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dn. 8 b. m. nowi ministrowie węgierscy złożyli w Burgu przysięgę; wśród nich i Kossuth: zmieniają się czasy! Nazajutrz w Peszcie lud powyprzęgał konie od powozów i sam ciągnął swych wybawców ze stanu *ex-lex*. Konstytucya w pełni odzyskuje swe prawa. Sejm ma się zebrać 19 lub 20 maja.

We Francyi było kilka nowych wyroków, jak w Nancy i w Nantes, uniewinniających oficerów, którzy odmówili pomocy przy inwentaryzowaniu. Dwadzieścia dwa tysiące księży na 38000 ogólnej liczby parafialnych korzystając z prawa, zażądało bądź emerytury, bądź zapomogi do czasu.—Straszny wypadek pożaru w kopalniach w Courrières w półn. Francyi ujawnił niegodziwe niedbalstwo zarządu. Sprawa wejdzie na porządek Izby, ale chyba dopiero po wyborach, które odbyć się mają dn. 7 maja.

Król Edward, jadący teraz na Igrzyska Olimpijskie, ma w podróży swej spotkać się z królem włoskim. Dzienniki odrywają już Włochy od trójprzymierza. Idzie im to łatwo.

W Serbii ciągła niepewność; dymisya ministrów zażądana przez nich, ale nie udzielona przez króla; król podobno zniechęcony: nie skrzywdziłby ojczyzny, gdyby ustąpił z tronu. Chłopska rzeczpospolita dla takiego narodu jak serbski byłaby odpowiedniejszą formą rządu niż monarchia, i to jeszcze z łaski królobójców.

Ambasador rosyjski zawiadomił sekretarza Stanu wielkiej federacyi północno-amerykańskiej, że Rosya wespół z Hollandyą proponuje nową konferencyę międzynarodową w Hadze. Nie będzie wcale mowy o polityce, tylko o zwyczajach wojennych i o ludzkości. Sprawy na konferencyach będą następujące: 1) sposób wypowiadania wojny i rozpoczynania kroków nieprzyjacielskich; 2) ustalenie zwyczajów wojny morskiej: zakładanie min, bombardowanie portów, zamienianie statków handlowych na wojenne, przebywanie w portach neutralnych, własność prywatna obywateli państw wojujących; 3) prawa neutralnych: niszczenie statków zabranych za kontrabandę, wypływ z portów państw wojujących i inne; 4) rozciągnięcie na morze niektórych zwyczajów ograniczających bezwzględność wojny na lądzie; 5) poddanie wojny morskiej pod konwencyę genewską w 1864. Inicyatywę do narad w przedmiotach poruszonych przez same fakta wojny japońsko-rosyjskiej zapowiedziało już było poprzednie ministeryum angielskie: uprzejmość odstąpiła ją Rosyi. Narady mają się rozpocząć w drugiej połowie lipca.

Oryginalną mowę miał minister floty angielskiej na wielkim bankiecie w dn. 7 b. m. Flota nie była nigdy tak uzbrojoną i tak do wojny gotową jak teraz; lecz Anglią nie rządzą pobudki napastnicze: oby Bóg zrządził, żebyśmy się już nigdy bić nie potrzebowali!" Campbell Bannerman uraczył słuchaczy na tym samym bankiecie owocami z Algeciras. Popierała Anglia Francuzów uczciwie, nikogo przytem nie obrażając, i może też żyć ze wszystkimi w przyjaźni. Ma teraz minister nadzieję, że Europa zmniejszy swe kolosalne wydatki na wojnę; i co więcej, mniema, że właśnie Anglia mogłaby dać innym dobry przykład. I to również oryginalne. Ale z tych obu oryginalności narodzi się tylko szara rzeczywistość: flota będzie po dawnemu czyhała na sposobność do zaborów, a Anglia ani pomyśli o zmniejszeniu swych kolosalnych wydatków na flotę. Co innego sala bankietowa, a co innego gabinet ministeryalny.

Unia północno-amerykańska sypie tamy przeciwko powodzi immigracyjnej. Doskonałym jest wał z censusu czytania: chłop polski musi albo wziąć się do elementarza, albo pożegnać się z Ameryką.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Nowe ździebełko polityczne.

Nasza humorystyka polityczna rozwija się coraz bujniej. „Dobry żart tynfa wart". Szkoda tylko, że te żarty powtarzają się. Jeszcze raz rozkroić atom na dwie połowy, posmarować je masłem i zjeść uroczyście? Jeszcze raz podzielić jakąś niedziałkę partyjną i stworzyć z niej „nowe stronnictwo?" To ostatecznie znudzi. Z początku martwiliśmy się tą metodą hodowli kolonii zarazkowych, zastosowaną do życia społecznego a polegającą na wytwarzaniu coraz nowych ognisk zbiorowej działalności, niby kultur bakteryjnych na świeżych podkładach. Powoli wszakże uznaliśmy tę robotę za gałązkę mimowolnego humoru, który w braku innych rozweseleń rozprasza smutek. Niestety, rozrosła się nadmiernie i nudzi.

Ktoś—jak opowiadają—nie umiał płynnie wymówić tych wyrazów: „głosowanie powszechne, tajne, równe, bezpośrednie". Ponieważ ciągle opuszczał jedno lub drugie słowo sakramentalnej formuły, więc poradzono mu, żeby albo się nauczył pacierza demokratycznego, albo zmienił wyznanie.

— Nie, bracie—odrzekł—ja założę nową religię polityczną.

Uprzedzam czytelnika, że jest to u nas przedsięwzięcie nadzwyczaj łatwe. Gdzieindziej wymaga ono pewnej ilości ludzi, mających niezadowolone dotąd potrzeby

---

15)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

(Dokończenie).

Widok 23.

Słońce wstało owinięte w grube, ciemne chmury, z których opadła na ziemię rozpylona, zimna wilgoć. Spojrzawszy przez rozgarnięte na chwilę zasłony, zobaczyło już gotowe rusztowanie z desek, wzniesione na miejscu, gdzie pochowano Polota. W środku umocowany był niski pień, ścięty u góry w tępy klin. Przed rusztowaniem, w pewnem oddaleniu, stanął pokryty czerwonem suknem ołtarz pod stopami posągu nagiej kobiety, trzymającej w ręku pochodnię. Wojsko utworzyło gruby czworobok, w którym pozostawiono jedno szerokie wejście. Po za kolumnami żołnierzy rozpostarł się olbrzymi i zwarty tłum widzów. Z katem na czele przybyli skazańcy, których rozstawiono przy rusztowaniu—a potem ciało prawodawcze. Przewodniczący mu Korun, w długiej, czerwonej todze, stanął przed ołtarzem, rozwinął zwój papieru i rzekł:

Korun.

Na tem pamiętnem miejscu kary i zwycięztwa ludu stanąć ma świątynia wolności, jedynego bóstwa, które czczone będzie w nowej religii i którego upostaciowany symbol wznosi się obecnie przed nami. W tej świątyni złożone i zachowane będą następne, nieodwołalne przykazania, stanowiące wieczną i nienaruszoną podstawę naszego życia obywatelskiego:

„Wszyscy są równi wobec prawa

Ustrojem państwa będzie rzeczpospolita, oparta na ciele prawodawczem, wybranem przez powszechne głosowanie, i na radzie wykonawczej, wybranej przez zgromadzenie przedstawicieli ludu.

Nikt we własności ziemi nie może przekroczyć jej obszaru, potrzebnego na wyżywienie rodziny złożonej z dziesięciu członków; nikt we własności majątku ruchomego lub fabryk nie może posiadać sumy większej nad wartość takiego obszaru ziemi.

Wszystkie przechodzące tę miarę majątki prywatne należą do skarbu publicznego.

Wszystkie przywileje osobiste i stanowe są zniesione a jedynymi tytułami, odznaczającymi obywateli w stosunku do innych, są zdolności i zasługi.

Jedyny nietykalny majestat ma być przyznany ludowi, który stanowi najwyższą, nieograniczoną i nieodmienną wolę i władzę państwa.

Za obrazę tych zasadniczych praw winni podlegać będą karze śmierci".

I oto dziś spełni się taka ofiara, która zamknie przeszłość pełną zbrodni i cierpień a otworzy przyszłość pełną cnót i radości. Niech żyje lud w wolności!

Podczas gdy tłum powtarzał ten okrzyk, wysunęła się z niego i rzutem pantery przyskoczyła do ołtarza Ana. Podniosła rękę i wbiła sztylet w pierś Koruna, który się zachwiał i upadł.

Ana.

Naprzód ty zgiń dla wolności, arcykapłanie narodu.

Obecni osłupieli... Wreszcie gdy lud zawył gniewnie, pochwycono ją. A ona zaczęła się śmiać jak opętana. Wstrząsał nią jakiś napad bezprzytomnej wesołości, a gdy ją odprowadzano, zawołała:

Arjosie, to była ostatnia moja zemsta! Nie pójdę do więzienia! Tu mnie zabijcie zaraz, razem z nimi! Nie chcę waszego podłego sądu! A, zbiry, nie pozwalają mi z wami się połączyć. Arjosie... panienko... żegnam was!

Mocując się ze strażą, gryząc ją i opluwając, odeszła. Za nią wyniesiono trupa Koruna, któremu towarzyszyli wszyscy członkowie Zgromadzenia ludowego. Pozostał tylko blady, szczękający zębami i niewiedzący co począć Pilin. Podjechał do niego na koniu dowódzca wojska.

i żądania, które znajdują swój wyraz w nowym programie i swoją obronę w nowej działalności. U nas wystarcza trochę nadętej pychy, niespokojnej próżności i głodnej ambicyi a wreszcie zdolności transponowania. Bierze się jakąś gotową melodyę zmienia się nieco jej akompaniament, przyspiesza lub zwalnia tempo—i gotowy hymn polityczny.

Taką transkrypcyą jest świeżo, po skończonym procesie grupowania się żywiołów społecznych, ogłoszony program nowego stronnictwa p. n. „Związek demokratyczny”. Nie można powiedzieć o tym płodzie, że więcej potrzebował czasu dla dojrzenia, niż źrebię, bo w ciągu ubiegłego roku narodziła się i rozwinęła Postępowa demokracya w której on jest odciskiem. Ale trzeba mu przyznać, że nietylko z niej wziął swoją tkankę. Do parafrazy bowiem jej zasad dodał dwa znamienne włókienka, zapożyczone od prasy narodowo-ugodowej i.... Roli. Wszakże znacie kuplety dziennikarskie o „prawdziwych Polakach”, „prawdziwych demokratach”, „niezależnych organach” i t. d. Odezwa „nowej” partyi powiada: „jako stronnictwo *niezależne*, oparte na zupełnej *samoistności*, dążyć chcemy do *istotnej* demokratyzacyi kraju”, „do urzeczywistnienia *prawdziwego* postępu”. Słyszeliśmy to już tyle razy, że ani przypuszczaliśmy, iż kiedykolwiek usłyszymy w uwerturze „nowego stronnictwa”. Humor wszakże spoczywa w finale tej uwertury. Stronnictwo, które liczy zaledwie parę dni, które myśli swe skopiowało z cudzych, a po za swem towarzyskiem gronem liczy tylko dwudziestu lub trzydziestu własnych cieniów, mówi z emfazą: „Odwołujemy się do wszystkich, uważających nasze hasła za swoje, aby pospieszyli do urny i wybierali kandydatów, którzy się pod sztandarem naszym *zrzeszyli*”. Do licha, kiedyż oni mieli na to czas? Chyba, że autorowie programu mają na myśli siebie.

Gdyby ktoś zapytał, po co powstał ten sobowtór, a w części tu karykatura postępowej demokracyi, wodzowie „nowego stronnictwa” zapewne odpowiedzieliby:

— Mimo podobieństw przedstawiamy jedną ważną różnicę: my przystępujemy do wyborów.

Cudownie. Ale naprzód, kto szanownym mężom bronił uczynić to bez tworzenia nowej partyi a powtóre, jakąż odmiennością ona żyć będzie, gdy wybory miną? Bo przecież nawet atom polityczny nie może takiego punkcika wysysać stale....

Go—on.

Listy Krakowskie.

(Wychodźcy i pomoc dla nich.—Wystawa przemysłowa.—„Centrum ludowe”.—Wyodrębnienie Galicyi.—Mandaty dla Krakowa).

Oddawna już Kraków przepełnił się wychodźcami z Królestwa i Cesarstwa a wciąż nowe ich zastępy przybywają na bruk krakowski. Po większej części są to biedacy, zagnani tu różnemi kolejami losu, bez grosza w kieszeni. Duża część energiczniejszych, bardziej przedsiębiorczych wyjeżdża dalej: do miast prowincyonalnych Galicyi, do Tryestu, Hamburga nawet do Ameryki z nadzieją znalezienia tam pracy. Mniej energiczni szukają jej w Krakowie, przeważnie bez skutku z powodu przepełnienia wszelkich fabryk i warsztatów. Wobec tego koniecznością było stworzenie instytutucyi, którąby zajęła się losem tych bezdomnych. Instytucyj tych znalazło się aż dwie odrazu: jedna, „Związek pomocy narodowej”, istniał już dawniej, druga „Związek samopomocy” powstał w ostatnich czasach i odrazu rozwinął nader energiczną działalność. Związek pomocy narodowej istnieje już od 1902 r. miał on za cel pomaganie ofiarom Wrześni i wogóle gwałtów pruskich. Wkrótce jednak inne, daleko obszerniejsze pole działania stanęło otworem dla Związku, gdy mianowicie wypadki w Królestwie sprowadziły do Krakowa setki młodzieży szkolnej i wogóle ludzi, zmuszonych do wyjazdu, nieraz bez żadnych środków do życia. Dziś instytucya ta udziela pomocy pod różnemi postaciami: organizuje zbiorowe lekcye dla młodzieży szkolnej, wyszukuje pracy, udziela zapomóg, wskazówek i t. d. „Związek samopomocy” choć młódszy, zdołał jednak w krótkim czasie rozwinąć szeroką działalność. Niejeden emigrant jego staraniem otrzymał środki do życia. Daje on noclegi, obiady, zapomogi na podróż, pośredniczy i wynajduje pracę, udziela różnych wskazówek. Cały ten ogrom czynności trzyma w swych rękach młodzież akademicka, grupująca się przy Uniwersytecie Ludowym im. Adama Mickiewicza.

Doniosłe znaczenie takich instytucyi zrozumieć można, gdy się zobaczy zbiedzone, wystraszone nieraz, jak goniona zwierzyna, postacie wychodźców. Dużą ich ilość stanowią żydzi, uciekający przed widmem pogromów z miast i miasteczek południowej Rosyi. Bywały dni, że pociągi, idące od granicy, przepełnione były wylęknionemi rodzinami żydów.

Wielka ilość tych pozbawionych materyalnego gruntu pod nogami ludzi nie może znaleźć zajęcia w Galicyi, albowiem, jak wiadomo, przemysł tutejszy nie przedstawia się wspaniale. Ilustracyę tego mieliśmy przed kilkoma dniami pod postacią ruchomej wystawy przemysłowej, urządzonej przez „Ligę pomocy narodowej”. Celem tego Towarzystwa jest popieranie przemysłu krajowego w Galicyi, agitacya za wyrugowaniem najazdu obcego przemysłu na kraj, specyalnie zaś walka z towarami niemieckimi. Ostatnia wystawa miała dać obraz przemysłu galicyjskiego, być dlań reklamą poglądową, środkiem agitacyjnym. W dwóch pokojach w pałacu Spiskim pomieścił się przemysł galicyjski! Trudno zaprzeczyć, że znajdowały się tam wyroby bardzo ładne, ale ogólne wrażenie było: początki dopiero, pierwsze kroki! Około 50 krajowych firm było reprezentowanych na tej wystawie i wiele bardzo luk dawało się zauważyć. Wystawa przemysłowa na prowincyi, w Królestwie, pokaźniejby się przedstawiała.

Projekt reformy wyborczej widocznie został przez wszystkie stronnictwa wsteczne zrozumiany jako poważne niebezpieczeństwo, albowiem skupiają się one, gromadzą siły do boju.. o ciemności.—Oto w pierwszych dniach marca—w mieszkaniu redaktora klerykalnej „Prawdy”, ks. Kądzioły odbyło się zebranie stronnictwa „Centrum ludowego”. Był tam i cie-

---

Dowódca.

Obywatelu-prokuratorze, kat czeka twoich rozkazów.

Pilin, jak gdyby przebudzony z dręczącego snu, zwrócił się do kata.

Pilin.

Pierwszy arcybiskup Mareno.

Wprowadzono straceńca po schodkach na rusztowanie. Spojrzał on wokoło i rzekł słabym głosem:

Arcybiskup.

Bóg jest, chociaż wy go nie widzicie.

Ukląkł i oparł szyję na pniu. Kat odrąbał mu toporem głowę, ujął ją za włosy i ukazał ludowi. który zagrzmiał oklaskami. Z kolei wprowadzono ks. Nolaka. Ten z niskim ukłonem odezwał się do króla i jego rodziny:

Ks. Nolak.

Mam wysoki zaszczyt pożegnać wasze królewskie moście i waszą królewską wysokość.

Również ukląkł a głowa jego spadła pod toporem. Kat obniósł ją także wokoło rusztowania śród oklasków ludu.

Gdy rodzina królewska wstąpiła na schodki, szum rozmów przycichł.

Król.

Krew moja spadnie na was i potomstwo

Zagrzechotały śmiechy.

Głosy.

Umyjemy się!

— Ale on się już nie umyje.

Król pochylił się na pniu. Kat podniósł topór. Wtedy oderwało się od masy widzów kilkudziesięciu mężczyzn i kobiet, którzy przełamali linię wojska i oblegli rusztowanie.

Głosy.

Zaczekaj! Niech pocierpi!

Kat wstrzymał się chwilę.

— Teraz tnij!

Z zamachem odrąbał królowi głowę, pochwycił ją za włosy i, pokazując ludowi, uderzył w twarz.

Dały się słyszeć syki wstrętu, które jednak pokryła szybko fala oklasków. Kat pchnął modlącą się królowę.

Królewicz.

Mamo, czy to bardzo boli?

Królowa..

Nie, moje dziecko.

I z uśmiechem do syna złożyła swoją głowę. Królewicz szybko pobiegł do pnia, jak gdyby chciał co prędzej połączyć się z rodzicami. A gdy pod toporem spadła ostatnia gałąź królewskiego rodu, z tysiąców piersi buchnął okrzyk:

Głosy.

Niech żyje rzeczpospolita!

Nagle, jak gdyby ten oklask był hasłem, skazańcy zaśpiewali hymn Arjosa a pieśń tę pochwycił lud i prowadził ją dalej potężnym chórem wielotysiącznych głosów. Pilin zdrętwiał a kat stanął z okrwawionym toporem przy pniu. Na balkon gmachu Zgromadzenia ludowego wyszli sędziowie, a wkrótce na plac kaźni przybiegł Ekton.

Ekton.

Dlaczego wykonanie wyroków wstrzymane?

Pilin.

Lud śpiewa.

Ekton.

Nie rozumiesz go obywatelu. To znaczy—domaga się kary na zdrajców.

Lud umilkł, gdy na znak dany przez Pilina kat zaczął wprowadzać skazańców na rusztowanie. Ale pozostali towarzysze śpiewali dalej. Z każdym wszakże straconym chór się zmniejszał i słabł, aż wreszcie brzmiały tylko dwa głosy, Arjosa i Orli. Ją wprzódy wzięto. Stanęła przy pniu wspaniała, natchniona, promienna zachwytem.

Orla.

Bądź szczęśliwy, ludzie kochany.

szący się smutną popularnością ks. Stojałowski. „Centrum ludowe“ zgrupowało w sobie kilku księży, kilku posłów chłopskich, czepiających się pańskiego żupana lub—co teraz jest pewniejszą ostoją—księżej sutanny, i wreszcie kilku goniących za mandatami prowincyonalnych polityków. Jakież cele, jakiż program ma to „Centrum ludowe“? Oto jak go określają: — „obronę wiary, narodowości, rodziny i własności“. Tych „filarów dzisiejszego społeczeństwa“ używali i używają wstecznicy wszelkich odcieni za parawanik, mający zręcznie osłaniać tajemnice ich buduarów.

W programie znajdujemy kilka obietnic dla sfer robotniczych i rzemieślniczych w rodzaju różnych reform: ubezpieczenia na wypadek choroby, umowy pracy etc., ale nic nie określa bliżej, jak te reformy mają wyglądać. Jedna z nich przecież, reforma prawa wyborczego, zdradziła właściwe stanowisko „centrum ludowego“. Nowe a przecież spróchniałe zęby stronnictwa połamały się odrazu na tym w obecnej chwili probierczym kamieniu. W swym programie centrum oświadczyło się za powszechnem, tajnem i bezpośredniem prawem wyborczem, ale wyraz „równe“ nie mógł mu przejść przez gardło.

Kler na usługach stańczyków, grupujący się przeważnie w owem centrum, używa najrozmaitszej broni w walce przeciwko spodziewanej reformie praw wyborczych, a głównem polem jego działania — jak zawsze i wszędzie—jest lud wiejski i szkoła. Na szczęście dla klerykałów pod obrady parlamentu razem z reformą wyborczą weszła reforma prawa o małżeństwie, specyalnie zaś o ułatwieniu rozwodów. Skorzystali, rzecz prosta, z tego klerykali i rozpoczęli gorączkową agitacyę z ambon i ze szpalt swych pisemek. „Pszczółki“ więc brzęczą, „Dzwonki“ dzwonią na alarm a wszystko na temat burzenia moralności, rodziny i t. d.; w gruncie rzeczy idzie o wrogie usposobienie ludności względem reformy wyborczej. Nawet młodzież szkolna występuje jako „stimmvieh“ w rękach kleru: katecheci zbierają podpisy niedorostków na protestach przeciwko reformie ustaw o małżeństwie!

Wśród „inteligencyi“ tego rodzaju agitacya nie na wiele by się przydała, więc trzeba było na innych strunach zagrać. Jak zwykle, najczęściej targa się strunę patryotyzmu. Ci, co obawiali się zwiększenia ilości mandatów, poczęli teraz wołać wielkim głosem, że w projekcie reformy Galicya zamało dostaje mandatów, że nie 88 lecz 120 z górą jej się należy! To samo, ma się z wyodrębnieniem Galicyi. Stańczycy, wszechpolacy i t. p. zrozumieli, że hasło to może stać się wygodnem w walce przeciw reformie wyborczej, i dla tego w sojuszu z wszechniemcami żądali w parlamencie wyodrębnienia Galicyi. Na zakończenie rzecz charakterystyczna. Jak wiadomo, Rada miejska w Krakowie w swej większości składa się z stańczyków. Niedawno poseł Daszyński postawił w niej wniosek, ażeby dla Krakowa wraz z przyłączonymi do niego kilkoma z podmiejskich okręgów wyborczych zażądano 5 posłów. Uchwalono jednak nad tym wnioskiem przejść do porządku dziennego, bo mandat mógłby posiąść poseł demokratyczny.

Stanisław Krauz.

Z życia ukraińskiego.

I.

Rozwój sprawy ukraińskiej. — Pisma dwujęzyczne. — Produkcya książkowa — Wydawnictwa popularne.— Minimum żądań ukraińskich. — Autonomia Ukrainy.

Ze szeregu narodowości, które w ten czy inny sposób wzięły udział w wypadkach, rozgrywających się w epoce wojny japońskiej na terenie państwa rosyjskiego, Ukraińcy—jako całość odrębna—byli niemal nieobecni. W chórze głosów narodowości „kresowych“ głos Ukrainy brzmiał najsłabiej. Ginął on poprostu wśród głosów Polaków, Litwinów, Gruzinów, Ormian, Łotyszów, Estończyków i Finlandczyków. Żądania Ukraińców były najskromniejsze. Chodziło im jedynie o zniesienie zakazu drukowania pism i książek w języku ukraińskim, po za tem nie wysuwali żadnych postulatów szerszej natury, a ci z przedstawicieli partyi ukraińskiej, którzy występowali w imieniu narodu swego na rozmaitych zjazdach, wprost jak gdyby rozumieli, że reprezentują zbyt nikłą siłę, ażeby pokusić się o przeprowadzenie żądań takich, z jakimi wystąpili Łotysze lub Gruzini, nie mówiąc już o Polakach lub Finlandczykach. Jawnem bowiem było dla wszystkich, że pod względem uświadomienia narodowego 20-kilko milionowa masa ludności ukraińskiej stoi tak nizko, jak żadna inna narodowość w obrębie państwa rosyjskiego—mówię tu o narodowościach kulturalnych, oczywiście. To też narodowcy ukraińscy, korzystając ze zmian, jakie zaszły po 30-ym października, musieli się zabrać do pracy podstawowej, elementarnej, dokonanej już dawno u wszystkich innych narodowości, w skład państwa rosyjskiego wchodzących. Trzeba było stworzyć środki, za pomocą których można by było dopiero rozpocząć działalność narodową w szerszym zakresie, trzeba było z niczego powołać do życia prasę.

I oto jesteśmy świadkami powstawania pierwszych (w Rosyi) pism ukraińskich; jest ich już sporo, a zapowiedzi nowych zjawiają sie raz poraz: Kijów, Połtawa, Charków, Ekaterynosław, Łubny, Odesa, Chocim, Mohylew Podolski, Moskwa i Petersburg zdobyły się na pisma w języku ukraińskim. Głównym ośrodkiem sprawy ukraińskiej jest, ma się rozumieć, Kijów, ta naturalna stolica całej Ukrainy. Wychodzą tam: doskonale zredagowany dziennik „Hromadska Dumka“, miesięcznik naukowo-literacki „Nowa Hromada“ i tygodnik humorystyczny „Szerszeń“. Wkrótce do tych pism przybędą dwa dzienniki — „Selanyn“ i drugi—nieznanej narazie nazwy. Połtawa posiada już tygodnik „Ridnyj Kraj“. W tem samem mieście powstaje drugi tygodnik „Ukraińske Słowo“ z dodatkiem dla dzieci „Zirka“. W Odesie wychodzi tygodnik „Wisty“, w Charkowie dziennik „Słobożanszczyna“, w Mohylewie Podolskim tygodnik „Switowa Zirnycia“, w Petersburgu miesięcznik „Wilna Ukraina“ i dwutygodnik humorystyczny „Cip“, w Moskwie tygodnik „Zorja“. Petersburg co do liczby pism ukraińskich nie chce pozostać w tyle za Kijowem, gdyż wkrótce mają w stolicy Rosyi wychodzić: pismo poświęcone specyalnie

---

Tłum skamieniał i oddechy wstrzymał. Gdy uklękła, kat ujął topór, spojrzał po otaczającem go morzu ludzkiem, jak gdyby czegoś odeń oczekiwał, ale usłyszawszy syczący rozkaz Ektona, podniół topór, jeszcze chwilę w górze go zatrzymał i spuścił. Owinięta czarnymi włosami potoczyła się biała, piękna głowa, której on nie podjął i stał nieruchomy. Teraz dopiero morze zaryczało, wszakże już nie dziką radością, nie gniewem, lecz żalem. Arjos wbiegł na rusztowanie.

Głosy.

Nie zabijać!

Arjos.

Żyć nie chcę! Biedny ludzie, ratuj siebie!

Spiesznie oparł szyję na pniu a kat jak gdyby zrozumiał jego pragnienie śmierci, szybko odciął mu głowę. Tłum cicho jęknął i zastygł w niemym smutku. Ale po pewnym czasie z jego milczenia wynurzył się groźny pomruk. Jakiś młodzieniec wskoczył na rusztowanie, umoczył dużą chustkę w krwi Arjosa i Orli, umocował ją przy drzewcu i podniósł w górę czerwoną chorągiew. Pomruk odezwał się głośniej. Pilin oddalił się. Zajechały wozy, na które zaczęto kłaść ciała i głowy. Około grabarzy zbierały się co chwila gromadki ludzi, które cichą namową i tajemnie wsuwanymi datkami zapewniały sobie ich względność w odzyskiwaniu i chowaniu trupów. Gdy miano zabrać zwłoki Arjosa i Orli, tłum je zatrzymał.

Głosy.

Te zostaną!
— Dwie trumny!

Wkrótce przyniesiono i złożono w nie ciała. Jednocześnie lud wzniósł na rusztowaniu wysoki katafalk i postawił na nim obie trumny, przy których zatknięto czerwony sztandar.

— Pochowamy ich osobno, tutaj, uroczyście.

Członkowie Trybunału rewolucyjnego przyglądali się z okien i balkonu temu zwrotowi w nastroju ludu — zdziwieni i zaniepokojeni. Wysłali na zwiady Berkuta, który się zbliżył do dowódcy wojsk.

Berkut.

Już pora. Wszystko, co miało władzę i siłę, zginęło. Lud pokazuje, że syt krwi. Teraz go łatwo rzucić na morderców. Czy jesteś pewnym wojska?

Dowódca.

To nie twój kłopot. Poprzestań obywatelu na zapłacie i nie myśl o spółce.

Berkut.

W każdym razie liczę na twoją wspaniałomyślność.

Dowódca.

Jeżeli będziesz dobrze służył.

Zwrócił się do wojska.

Objąć gmach zgromadzenia ludowego.

Wojsko zatoczyło krąg około budynku. Dowódca zsiadł z konia i wszedł do siedziby rządu.

Tymczasem lud, niepowstrzymywany już wałami żołnierzy, przysunął się blizko do rusztowania i utkwił spojrzenia w w dwu trumnach. Znać było, że go gryzie żałość, że ogłuszone uczucia leżą w jego piersi nieruchome, że jednak wkrótce powstaną i straszną siłą rzucą go do czynu. Nagle ozwał się krzyk. Stary Mirton z obłędnym wzrokiem podniósł palce do góry i wołał:

Mirton.

Patrzcie, tam w jasnym obłoku dwa duchy, złączone pocałunkiem lecą, lecą, lecą w przyszłość...

Wszyscy to wraz z nim widzieli a on upadł i skonał.

KONIEC.

Cirkwienica.
Kwiecień 1903.

pszczelnictwu „Ukraińskie Bdżilnyctwo" i drugi miesięcznik naukowo literacki „Nowe Słowo". Na krańcach ukraińskiego obszaru etnograficznego—w Chocimiu besarabskim powstaje tygodnik „Chata", w Charkowie „Porada".

Jak na kilka zaledwie miesięcy, w ciągu których prasa ukraińska mogła dopiero począć powstawać, jest to liczba dość poważna, zwłaszcza jeśli dodamy, że parę pism zostało zamkniętych z polecenia władz administracyjnych („Chliborob" w Łubnach połtawskich, „Zaporiżżje" w Ekaterynosławiu i „Narodnia Sprawa" w Odesie). Że prasa ukraińska jest nieodbicie potrzebna, o tem najlepiej świadczy fakt, iż coraz większa liczba pism rosyjskich zaczyna umieszczać artykuły i korespondencye ukraińskie („Kijewskaja Starina", „Prawosławnaja Podolia", „Swoboda i Ziemlia" w Łochwicy, „Pczełowod i Sadowod", „Gazieta Hadiaczskawo ziemstwa" i inne.

Jednem słowem Ukraińcy zyskali już możność szerzenia świadomości narodowej tak wśród mas ludowych, jak i wśród inteligencyi.

Ogromnie wzrosła w ostatnich czasach i produkcya książkowa. Na półkach księgarskich ukazuje się coraz więcej dzieł ukraińskich, na razie wyłącznie treści beletrystycznej. Rośnie jednak i literatura popularno-naukowa, przeznaczona dla ludu. Pod tym względem wielkie zasługi ma petersburskie „Towarzystwo filantropijne", które puściło w świat kilkadziesiąt książeczek ludowych z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, przyrodoznawstwa, historyi, historyi literatury i t. d. Dzieł i rozpraw naukowych w ścisłem tego słowa znaczeniu dotychczas Ukraina u siebie nie produkuje i lwowskie „Towarzystwo imienia Szewczenki" jest jedynem ogniskiem nauki ukraińskiej z obydwóch brzegów Dniepru, gdyż współpracownikami wydawnictw tego „Towarzystwa" są i Ukraińcy, zamieszkali w państwie rosyjskiem.

Na razie wszystkie niemal usiłowania działaczy ukraińskich mają na celu rozbudzenie świadomości wśród mas ludowych. Dlatego też olbrzymia większość wydawnictw zastosowana jest do potrzeb ludu, na którym się chcą oprzeć wszystkie cztery istniejące wśród Ukraińców partye polityczne: demokratyczna, narodowa, radykalna i socyalno-demokratyczna (uprzednio nazywająca się rewolucyjną—R. U. P.). *Minimalnem* żądaniem wszystkich świadomych Ukraińców jest, aby przynajmniej w szkołach elementarnych, w cerkwiach i w niższych instytucyach sądowych ludność ukraińska była obsługiwaną w swej mowie ojczystej. Na to minimum godzą się żywioły najbardziej umiarkowane.

Natomiast *maksimum* żądań Ukraińców streszcza się w potrzebie autonomii Ukrainy. Żądanie to figuruje w programach wszystkich partyj ukraińskich, a uzasadnienie jego najlepiej zostało sformułowane w miesięczniku petersburkim „Wilna Ukraina", w artykule p. Pawła Smutka p. t. „Krajowa autonomia" Ukrainy" (Nr. 1—2 str. 27—40. Z artykułem tym chcę obecnie zapoznać czytelników „Prawdy".

Autor artykułu wychodzi z założenia, że ustrój państwa rosyjskiego powinien być przekształcony na zasadach decentralizacyi. Centralizacya dotychczasowa powinna być zastąpiona przez taki system, przy którym każdy kraj o jednolitych warunkach rozwoju ekonomicznego albo posiadający jednolitą etnograficznie masę ludności miałby możność samodzielnego zaspokajania swych potrzeb ekonomicznych i kulturalnych. W zakres kompetencyi rządu centralnego powinny wchodzić sprawy miejscowe, dyplomatyczne, oraz handlowe i finansowe, o ile posiadają charakter ogólno-państwowy. Reszta spraw, a więc wszystkie kulturalne, znaczna część ekonomicznych i cała administracya krajowa załatwiane są autonomicznie.

Wśród terytoryów państwa rosyjskiego, dla których kwestya autonomii jest sprawą piekącą, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Ukraina. Zamieszkane przez ścisłą masę ludową jednego szczepu, jednego języka, terytoryum ukraińskie zajmuje na południu Rosyi szeroki obszar o bardzo zbliżonych warunkach przyrody, klimatu, gruntu, zajęć ludności. W skład tego obszaru wchodzi 9 gubernij w całości, gdzie Ukraińcy stanowią absolutną większość (Połtawska, Czernichowska, Podolska, Charkowska, Kijowska, Wołyńska, Ekaterynosławska, Chersońska i kraj Kubański) i znaczna część terytoryum w guberniach sąsiednich, gdzie żywioł ukraiński stanowi mniejszość narodową (Lubelska, Siedlecka, Besarabska, Kurska, Grodzieńska, Woroneska, kraj Doński i Taurydzka). P. Smutek pozostawia na boku dla większej przejrzystości dowodzenia gubernie o mniejszości ukraińskiej oraz kraj Kubański, jako ziemię o specyalnych warunkach bytu (terytoryum wojskowe) i uważa za jądro terytoryum ukraińskiego 8 gubernij o obszarze 400,426 wiorst kwadratowych, 25 milionach ludności, w czem ukraińców jest 20 milionów. Terytoryum to jest dziesięć razy większe od Danii, dwanaście razy większe od Holandyi i czternaście razy—od Belgii, a więc do kierowania życiem tak wielkiego obszaru potrzebna jest koniecznie ogólnokrajowa instytucya, któraby koordynowała działania organów samorządu lokalnego rozmaitych jego części i której parlament centralny, ogólno rosyjski zastąpić nie jest [illegible].

Kwestya agrarna, występująca na Ukrainie w formach swoistych i sprawy oświaty narodowej—zupełnie odrębne—wymagają, aby mechanizm administracyjny i prawodawstwo krajowe należały do kompetencyi sejmu autonomicznego, który musi posiadać prawo układania budżetu krajowego i możność ustanowienia podatków krajowych, jakoteż rozporządzania pieniędzmi podatkowymi.

P. Smutek ilustruje kwestyę zasobów budżetowych terytoryum ukraińskiego następującemi danemi, zaczerpniętemi ze sprawozdania kontroli państwowej z r. 1904-go. Otóż 8 wyżej wymienionych gubernij ukraińskich dały kasom państwowym 277,922,000 rb. dochodu, wydatki zaś państwowe na tem samem terytoryum wyniosły 257,411,000 rb. Znaczy to, że 20,512,000 rb. t. j. o 7% dochodu zostało obrócone na potrzeby państwowe po za Ukrainą, a i z tych wydatków, jakie państwo poniosło na jej obszarze, znaczna część ma charakter ogólno-państwowy. W wyniku ostatecznym tylko 70—75% dochodów szło na zaspokojenie potrzeb Ukrainy. Ma się rozumieć, że przy autonomicznem zarządzaniu dochodami krajowymi stosunek ten musiałby się zmienić radykalnie, twierdzi p. Smutek i opiera na tem, między innemi, konieczność dążenia Ukrainy do autonomii.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój świadomości narodowej szerszych mas ludowych na Ukrainie musi tam spotęgować dążności autonomiczne, które będą się realizowały w drodze skoordynowania ich z dążnościami pokrewnemi innych „kresów".

Leon Wasilewski.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Ratowanie nędzy.

Przez całe dzieje ludzkie powoli, ale ciągle wydłuża się promień koła, obejmującego żywioły społeczne zabezpieczone w swem istnieniu i dopuszczone do stosunkowego udziału w ogólnem szczęściu. Jeżeli porównamy państwo starożytne, w którem tylko wierzchnia, cieniutka warstewka uprzywilejowanych obywateli używa pełni praw i dobrobytu, z nowożytnem, w którem tych warstw już jest kilka, to dostrzeżemy ogromną różnicę. Rzec też można, że dziś po za owem kołem znajduje się już tylko najpośledniejsza masa społeczna, na samem dnie morza ludzkiego leżący, grzęski muł, zwany proletaryatem łachmanowym. Gdy o nim zapomni filantropia, to rzeczywiście nikt o niego się nie troszczy, oprócz policyi i wszyscy go opuszczają, oprócz śmierci. Wszyscy. . bo nawet ci, którzy na swym sztandarze umieścili jego nędzę i przezwali się jego imieniem. Jest to fakt pozornie dziwny, a w istocie naturalny, że socyalizm, który się mianuje partyą proletaryuszów, nie sięga swą siecią do najgłębszego spodu. On także przeprowadza w swojej rzeszy pewien arystokratyczny dobór, rekrutując swoją armię z robotników, głównie zaś fabrycznych, z ludzi, którzy pomimo wszystkich niedostatków i krzywd, są jeszcze panami w porównaniu z ostatnim kręgiem społecznego piekła, gdzie się mieszczą połnagie, odurzone głodem i wódką, ogryzione przez robactwo i choroby, zdziczałe z bólu widma. Ci potępieńcy muszą dźwigać potężne brzemię niedoli: klątwę losu, okrucieństwa ustroju ekonomicznego i pogardę ludzi. Nędza jest także trądem, który szczęśliwcy uważają za chorobę nieuleczalną i wymagającą zupełnego odosobnienia ofiar przez nią pożeranych. Piętra społeczne, którym sutereny ani spać, ani bawić się nie dają, a śmietniki podwórzowe zatruwają powietrze, pragnęłyby, ażeby nasze życie materyalne było porządnie skanalizowane i ażeby jego brudne ścieki odpływały krytemi rurami filantropii. Skoro trzeba — dać na nie, ale ich nie oglądać. Ten wstręt otrząsa się też niżej. W jednej z ubogich dzielnic Warszawy założono kuchnię ludową, w której część obiadów sprzedawano po kilka kopiejek, a część rozdawano (ubogim) darmo. Wkrótce stołownicy płacący wycofali się z niej, gdyż nie chcieli jadać łącznie z niepłacącymi łachmaniarzami. Arystokratyzm przegrodził tu dwie klasy, zdawało się, zmieszane, a nawet — zbratane. „Proletaryacki" socyalizm odżegnywa się od proletaryatu, a robotnik, walczący o prawa wydziedziczonych, nie uważa się za równego nędzarzowi. Niedość tego. Nawet w królestwie „towarzyszów" ich rząd prowadzi politykę pruską, dbającą przedewszystkiem o wydoskonalenie pogotowia bojowego. Niech najdrożsi towarzysze umierają z głodu, aby tylko ich armia była dobrze wymustrowana i uzbrojona.

W takich warunkach filantropia ma ciągle jeszcze dużo do roboty, od której nie powinno jej odrywać radykalne reformatorstwo społeczne. Bo ostatecznie najofiarniejsi ludzie nie mogą żyć wyłącznie podpisywaniem weksli, wystawionych odległym potomkom, oni także pragną odebrać dla

siebie bodaj cząstkę należności od życia. Zwłaszcza zaś „stan piąty", nocujący w przytułkach, opustoszałych cegielniach i składach desek a rozgrzebujący śmietniki dla odszukania jakiegoś kęsa jadalnego, nie ma dotąd żadnej opieki po za dobroczynnością.

Zrozumieli to zarówno dzielni chłopi, którzy przywieźli nam swą „zsypę" dla rozdania głodnym, jako też ci wszyscy, którzy przysłali dość znaczne fundusze dla ratowania ofiar bezrobocia, rozstroju ekonomicznego i burzy politycznej. Z tych środków założono między innemi dwie kuchnie bezpłatne. Osobne sprawozdanie powie wam w właściwej porze, ile tam wydano tysięcy obiadów: ja tylko chciałbym dać sercom waszym bussolę dla odnajdywania właściwego kierunku miłosierdzia.

Gdybyście wiedzieli, ile dobrego robi jeden rubel złożony w umiejętne ręce dla nędzy! Obiad kosztuje około 2 kop. — zatem 50 obiadów! Ale to jeszcze nie wyraża wszystkiego. Pięćdziesiąt istot głodnych, często niepamiętających już smaku ciepłej strawy, zbolałych nietylko własnem wycieńczeniem, ale widokiem gaśnięcia ledwie tlejących iskier życia — rubel uszczęśliwia, dźwiga z niedoli, wskrzesza, odradza.

— Niech tam Bóg wynagrodzi ludziom litościwym za te obiady — mówiła do mnie jedna z ubogich kobiet. Mąż od roku leży chory, znikąd zarobku nie ma. Dawniej, jak przyszło południe, to ja patrzyłam smutnie na dzieci, a one na mnie. Tak ich karmiłam oczami. Teraz jak przyniosę garnek, to one go obejmują rękami i całują.

Obiad w tym garnku dla czterech osób kosztował około 10 kopiejek. Uważajcie— 10 kopiejek!

Trzeba mieć albo mocne nerwy, albo ślepą wiarę w sprawiedliwość obecnego ustroju społecznego, ażeby zachować spokój wobec korowodu głodomorów, przesuwającego się codziennie przez bezpłatną kuchnię. Długim wężem wije się procesya widm, których każda twarz jest kartą tragedyi, których każde spojrzenie jest skargą lub wyrzutem, których brudno żółte skóry są okrywami bezmięsnych szkieletów, których łachmany wyrzekły się wszelkiej czystości i lepem brudu pragną utrzymać swą całość. Te ciała cuchną, te gałgany roją się robactwem, te do wyrazów bólu i gniewu nałożone usta ledwie umieją się uśmiechnąć lub przepuścić łagodne słowo. Zwykle historya ich niedoli nie zaczyna się od nich, przeważnie bowiem są to synowie i córki ludzi, którzy już przeszli drogę upadku i rozpaczy, potomstwo pijaków, epileptyków, złodziejów, morderców, plemię siłą fatalizmu przygniecione i kołami losu zgniecione. Bezmyślna moralistyka prawi im kazania. Niech nie piją!.. Jakże oni mogą powstrzymać się od wódki, kiedy ona płynęła w żyłach ich ojców i matek, kiedy dziś nietylko im daje ulgę zapomnienia, ale nawet stanowi jedyną odżywkę? Niektórzy bowiem tak odwykli od jedzenia, że mogą jedynie pić — trucizną podniecać się do życia.

A dzieci tych potępieńców! Kuchnia zgarnia je z ulicy i trzyma przez cały dzień w przytułku. Jeszcze młodość opiera się w nich nędzy, jeszcze niekiedy w oczach pobłyskują światełka, na ustach zawieszają się uśmiechy, na policzkach wykwitają rumieńce, ale już widoczne są na nich ślady działania warunków.

Co w każdej z tych duszyczek się kryje — nie wiadomo, ale ileż tam niewątpliwie zamiera nierozwiniętych geniuszów i wielkich charakterów! Marnieją i bezpowrotnie giną ogromne bogactwa, wspaniałe potęgi ducha człowieczego; gdyby je wszystkie ocalono i zużytkowano, ludzkość byłaby w postępie o tysiącę lat dalej, niż się dziś znajduje. Niestety, dzikie i okrutne zwierzę, które leżąc w jej łonie, pożąda przedewszystkiem sytości i przesytu, woli sprowadzić te straty, niż bodaj trochę obchudzić swoje cielsko i zmniejszyć na nim pokład tłuszczu.

Związek postępowo-demokratyczny, który niwę dobroczynną uprawia bezimiennie i wogóle stara się nie grzeszyć egoizmem stadnym, prowadzi również kuchnie bezpłatne całkiem bezpartyjnie. Wymaga on od zgłaszających się jednej tylko kwalifikacyi — ubóstwa, a rozdawanej jałmużny nie stempluje swoją pieczątką. Otóż ciekawem było patrzeć, jak na tem nienazwanem drzewie rozmaite kruki partyjne próbowały usłać swoje gniazda. Przez pewien czas trudno się było opędzić natrętnym opiekunom, pragnącym na cudzym, nie przez nich wzniesionym budynku zawiesić swoje szyldziki. Bezczelne wścibstwo doszło do tego że jacyś panowie i panie przybyli z pretensyą, iż lokal nie został.. poświęcony. W tem wdzieraniu się nieproszonych usług można było dowodnie sprawdzić, jak dalece pasterzom rozmaitych trzód nie chodzi o dobro owiec, ale o ich wełnę. Nielepszy od innych samolubnych interesów jest interes partyi, który z kamienną obojętnością minie każdą wołającą o ratunek potrzebę, jeśli jej nie może zadowolić pod swojem imieniem. Ratowanie umierających z głodu ma wartość dla socyalistów lub narodowców wtedy tylko, gdy jest dokonane przez socyalistów lub narodowców. Najszlachetniejsze czyny, spełnione po za partyą, nie posiadają żadnego znaczenia, albo raczej posiadają ujemne. Kto chce nabrać odrazy do wszelkich stronnictw sekciarskich, niech je zobaczy w robotach dobroczynnych.

Postępowa demokracya dociągnęła powierzonymi jej środkami kuchnie bezpłatne do wiosny, t. j. do pory łatwiejszych i liczniejszych zarobków. Obecnie zostały one już zamknięte, utrzymano tylko jeszcze na Powiślu (przy ulicy Przemysłowej) przytułek dla dzieci. Jak długo on będzie istniał i czy w jesieni kuchnie odżyją, zależy to naturalnie od tego, czy znowu popłyną składkowe fundusze dla nędzy. Źródło to wyschnąć nie powinno. Wszyscy, którzy je zasililiście, pamiętajcie o tem, że nawet skromnemi ofiarami opłaciliście tysiącom ludzi ogromną masę materyalnego dobra, że ich ocaliliście od strasznych cierpień i śmierci, że w waszych rękach spoczywa nadal ich ratunek.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

ZNACZENIE PŁCIOWOŚCI
w życiu społecznem

W małej pracy p. t.: „W kwestyi kobiecej ze stanowiska antropologii" wyświetliliśmy doborem faktów to prawo przyrodoznawstwa, które daje się wyrazić następującem zdaniem: instynkt zachowania gatunku dominuje nad instynktem samozachowawczym osobnika; drugi podporządkowany jest pierwszemu. Interes wydania i zachowania potomstwa znajduje samozaparcie się osobnika, jeśli zachodzi tego potrzeba, a samozachowawczość osobnika tak daleko jedynie sięga, jak interes zachowania i doskonalenia gatunku tego wymaga. Nie na miejscu byłoby wchodzić tu w szczegółowy rozbiór znaczenia biologicznego, jakie te dwa instynkty posiadają w historyi naturalnej świata zwierzęcego i człowieka, to też ograniczymy się tu tylko do tych uwag, które w związku są z naszym tematem. Instynkt zachowania gatunku znajduje swój wyraz w popędzie płciowym, instynkt samozachowawczy głównie w popędzie do zdobywania żeru. Są to najdawniejsze, najważniejsze, najelementarniejsze popędy każdej istoty zwierzęcej, nie wyłączając człowieka. Głód płciowy i głód narządu trawienia, (nieznane jest umiejscowienie uczucia głodu, jego siedlisko) są głównymi motorami życia. Molekularna energia położenia nagromadzona w ośrodkach nerwowych, związanych ze złożonym narządem płciowym, jest tym dynamizmem psycho-fizyologicznych przejawów istoty zwierzęcej, który się zwie „etyką płciową". U zwierząt niższych ośrodki te są umiejscowione w dolnym odcinku mlecza lub jego fylogenetycznego precedensu. U tych ustrojów, które nie posiadają mózgu, lub tylko jego zawiązki, czynności płciowe są odruchowe, i w wypełnieniu swego zadania przez narządy płciowe biorą udział tylko niższe ośrodki rdzeniowe. To tłomaczy dlaczego ucięcie głowy niektórym owadom nie przeszkadza im wcale dokończyć raz rozpoczętego aktu płciowego, który w nich jest zautomatyzowany.

Inaczej jest u wyższych ssaków. U tych płciowe ośrodki nerwowe rdzenia są związane za pomocą włókien projekcyjnych z ośrodkami kory mózgowej, które ze swej strony kojarzą się za pomocą włókien skojarzeniowych z mnogimi, różnorodnymi innymi ośrodkami mózgu. Usiłowano przez wiwisekcye, na małpach dokonywane, i przez badanie wypadków klinicznych wykryć w mózgu ludzkim siedlisko ośrodków nerwowych, połączonych z głównymi ośrodkami rdzenia. Usiłowania te pozostały bez skutku; obaliły one tylko fałszywe zapatrywania i upoważniły do pewnych, hypotetycznych wniosków, czekających na sprawdzenie. Na podstawie dokonanych doświadczeń nie daje się nawet utrzymywać z całą pewnością, czy ośrodki, o które chodzi, są skupione w jednem miejscu, czy też rozsiane w całej masie mózgu. Flechsigowi tylko udało się wykryć siedlisko w korze mózgowej ośrodków czucia dla tego obszaru skóry i błon śluzowych, które osłaniają zewnętrzne narządy płciowe. Znajduje się ono na obszarze: *gyrus fornicatus* (zakręt opaski), *lobulus paracentralis* (zrazik przyśrodkowy) *gyri centrales* (zakręty środkowe) *pars posterior gyrorum frontalium* (część tylna zakrętów czołowych).

Wyżej podane szczegóły anatomiczne wyjaśniają wiele faktów klinicznych i przejawów życia psychiczno-płciowego. Czyni to zrozumiałem, że wzruszeniowe afekty płciowe z dolnych ośrodków mlecza udzielają się pośrednio lub bezpośrednio ośrodkom wyobrażeniowym mózgu, że wpływają na kojarzenie się wyobrażeń, na akty myśli i woli. Również drogą powrotną afekty wzruszeniowe przywiązane do procesów mózgowych mogą się udzielać płciowym ośrodkom mlecza. Tym sposobem procesy mózgowe (respective świadome życie psychiczne) mogą hamująco lub podniecająco wpływać na procesy płciowe i same, jako znajdujące się z niemi w skojarzeniowym związku podlegają działaniu życia płciowego. To też obznajmionego z opisanym faktem anatomicznym nie zadziwia żadne wypadki kliniczne, żadne sensacyjne objawy psychopatyi płciowej lub normalnej psychologii płciowej. Nie zadziwi go, gdy się dowie, że nienormalności życia płciowego tej lub innej postaci wywołać mogą cerebrastenię, liczne postaci patofobii, neurastenię ogólną lub częściową, osłabienie pamięci, zidyocenie nieraz. Nie zadziwi się też gdy się dowie, że wzruszenia religijne kojarzyć się mogą z płciowymi i wywołać wzajemnie podniety. Nie zadziwi go, że nawet takie wzruszenie, jak strach, może wywołać roznamiętnienie płciowe i odwrot-

nie powstawać na skutek wzruszenia płciowego. Nie tu miejsce podawać mnóstwo faktów przez odnośną literaturę zaregestrowanych (Ellis, Kraft-Ebing, Forel).

Wspominamy o powyższych szczegółach jedynie dlatego, ażeby zaznaczyć, że nasze władze intelektualne, nasza etyka cała uzależnioną jest od interesu płciowego i z pod tego interesu wyemancypować się nie może, gdyż substraty materyalne obu kategoryj zjawisk są cielesnie i czynnościowo zespolone ze sobą.

Podmiotowym wyrazem molekularnej energii położenia zawartej w ośrodkach nerwowych, wprawiających narząd płciowy w stan dynamiczny, jest to afekt, interes lub tęsknota płciowa; silniejszą zaś postacią skłonności płciowej jest t. z. „popęd", przeobrażający się w kategoryczny imperatyw i decydujący o odnośnym wysiłku, postępowaniu, etyce. Na podścielisku dynamizmu tkwiącego u podstaw impulsu płciowego i samozachowawczego, odbywa się cała ewolucya królestwa zwierzęcego.

W innem miejscu już zaznaczyliśmy, że życie społeczne wypływa z motywów płciowych i samozachowawczych, i że tem samem ono jest przeznaczonem interesom płciowym i samozachowawczym. Tylko o tyle, o ile życie społeczne i jego organizacya zabezpiecza całemu personelowi społecznemu zaspokoienie głodu płciowego i żołądkowego, istnieje rzeczywista spójnia społeczna t. j. spontaniczna. Organizacye życia społecznego, które tylko ułamkowi personelu społecznego zapewniają zaspokojenie tych elementarnych, wyżej wyszczególnionych potrzeb, wspierają się na sztucznych zasadach przemocy jednych nad drugimi, przymusu, niewoli duchowej i cielesnej. Postęp społeczny, czy to ewolucyjny, czy rewolucyjny, odbywać się może i odbywa się pod egidą i hasłem gwarantowania coraz rozleglejszych zdobyczy chleba i miłości. Im mniej organizacya społeczna czyni zadość temu hasłu etyki społecznej, tem więcej się wspiera na brutalnej przemocy jednych nad drugimi, tem jest ona słabszą, mniej spójną i odporną w przeciwstawianiu się innym społecznościom.

Jeśli taką miarę zastosujemy do oceny współczesnych organizacyj społecznych to nie inaczej nazywać je wypadnie jak—zbrodniczemi. Cechą charakterystyczną tych organizacyj jest to, że w ich łonie istnieje nietylko t. z. „kwestya chleba", lecz istnieje i [illegible] z [illegible] związana „kwestya płciowa", o której mało się mówi, której się nie formułuje, i [illegible] jest mało uświadomioną. Tak jak [illegible] z jednej st[illegible]y obok [illegible] bie zwyrodniające bogactwo jednych i [illegible] rodniającą [illegible], tak samo spostrzegamy obok siebie [illegible] rozpustę jednych i wymuszony celibat drugich.

Stosunki te rozpatrzeć i ocenić jest zadaniem niniejszej pracy. Jak już zaznaczyliśmy, kwestya płciowa ściśle się wiąże z kwestyą chleba. Usługi płciowe zwracają się w stronę pieniędzy.

Stoi to zapewne w związku z takiemi zjawiskami biologicznemi jak np. że rozmnażanie niższych tworów zwierzęcych przez dzielenie i pączkowanie w wyraźnej okazuje się zależności od odżywiania; statystyka zaś ma pretensyę wykazania, iż w krajach rolniczych w latach urodzajnych zwiększa się ilość zawartych związków małżeńskich, w krajach zaś rybackich, jak np. w Norwegii, obfity połów śledzi pociąga za sobą takiż skutek. Otóż zwracanie się usług płciowych w stronę pieniędzy pociąga za sobą szereg skutków, zasługujących na rozważenie. Ponieważ posiadać pieniądze nie znaczy to jeszcze posiadać przymioty cielesne, moralne i umysłowe, a nawet pod pewnymi względami pieniądze wystawiają ich posiadacza szczególniej na pokusy demoralizujące, przeto taki stan rzeczy, jak wyżej zaznaczono, nie przyczynia się do ra-[illegible]doskonalenia się potomstwa.—Z motywów wysubtelnionej lubieżności mężczyzn propagowanym jest kult dziewictwa kobiecego, mającego ją jedną obowiązywać pod przeróżnymi pretekstami, sięgającymi w sferę kłamstw konwencyonalnych. Celem ochrony i zabezpieczenia dziewictwa jednych kobiet ustanowiono instytucyę prostytucyi drugich kobiet, która ze swej strony jest nowem źródłem zwyrodnienia fizycznego obu płci, jeśli już pominąć całą bezprzykładną, bestyalną potworność tej formy wyzysku i wzajemnego deprawowania się obu płci jakie prostytucya przedstawia. Nie koniec na tem: pauperyzacya szerokich warstw ludności, sztuczne i rozmyślne pozbawianie kobiet zdolności zarobkowych celem podtrzymania ich zależności, kult dziewictwa kobiecego, sztuczne, niedorzeczne i zbrodnicze, od hoc wprowadzone pojęcie o ograniczonem w swych prawach potomstwie nieprawem—wszystko to razem stawia obie płcie wobec zagadnienia: albo oddać się na pastwę niebezpieczeństw i dewastacyj związanych z prostytucyonizmem, albo skazać siebie na dewastacye celibatu lub innych obyczajów płciowych przeciwnych naturze. Obie alternatywy oczywiście są zwyrodniające.

Jeżeli w naturze istnieje „potomstwo nieprawego łoża", to jest niem właśnie potomstwo nie zrodzone z miłości w małżeństwie, zawartem z chciwości, rozpusty, dla karyery lub mody, choćby było ono zawarte podług wszelkich prawideł i prawidełek przy udziale księdza, organisty, mera, przy zadość uczynieniu wszelkim martwym, bezdusznym ceremoniałom i tym podobnym fatałaszkom podniesionym do wyżyn sakramentu, świętości i kapłaństwa. Przy akompaniamencie powyższych uroczystych figielków zrodzone potomstwo ze stanowiska przyrodniczego i interesu życia będzie zawsze „nieprawem", jako niezrodzone z niekrępowanego, wolnego doboru płciowego, znajdującego swój podmiotowy wyraz w miłości.

Naturalny dobór płciowy, jedyne źródło legalizmu w stosunkach płciowych, jest prawie zniesiony przez „mamonizm" przez oddawanie jednej grupy społecznej na łaskę i niełaskę drugiej w drodze prawego i rozwojowego upośledzenia jednych a uprzywilejowywania drugich, wreszcie niemniej też i przez wytwarzanie za pomocą wychowawczej tresury afektów, dogadzających panującemu porządkowi rzeczy, wrogiemu dla większości a będącemu deską zbawienia dla mniejszości.

Tak jak dla uświęcenia głodu jednych i przesytu drugich wymyślono całą teoryę pozornie naukową, tak też wymyślono pseudo naukową argumentacyę dla uświęcenia głodu płciowego ogromnej liczby kobiet niezamężnych, niechcących się poddać zniewagom i dzikiemu wyzyskowi życia prostytucyjnego. Gdy teorya Darwina, pomimo najlepszych chęci przeciwników nie dała się obalić i zwalczyć, wówczas postarano się ją wyzyskać i podporządkować apetytom tych, którzy potrzebują narzucać dogadzające im poglądy na świat. W tym celu sięgnięto po darwinistyczną walkę o byt i dano jej fałszywą interpretacyę. W myśl tego to fałszywego tłomaczenia usiłowano wzbudzić przekonanie, że posiadacze łupów i dóbr życiowych są słusznie wynagrodzeni, jako doskonalsi zwycięzcy w walce ze stratowanymi i zmiażdżonymi w życiu, skazanymi na zagładę jako poślednie, bezwartościowe istoty organiczne. Oznajmiono, że im mniej jest dóbr życiowych a więcej łaknących łupu, tem walka o byt jest zaciętszą i tylko doskonalsi ostoją się w tej walce.

W rozumowaniu powyższem tkwią aż dwa błędy. Ażeby walka o byt mogła zapewnić korzyści doskonalszym a pozbawić ich pośledniе wartości ustrojowe, współzawodnictwo między ludźmi musi być swobodnem i niekrępowanem, tak jak ono się odbywa na łonie natury. Niczego podobnego nie widzi się w życiu społecznem t. zw. krajów cywilizowanych, gdzie przywileje pieniężne, prawne, polityczne, datujące z czasów zwycięztw pokoleń wymarłych, bywają przekazywane następnym pokoleniom.

Dzięki tej okoliczności bieg ścigających się w walce o byt nie rozpoczyna się od jednej mety. Wobec tego byłoby naiwnym błędem z ilości posiadanych łupów wnioskować o wartości ustrojowej ich posiadacza. Przypuściwszy fakt nieprawdziwy, że przy obecnej organizacyi społecznej walka o byt zachowuje przy życiu i dostatku doskonałych a skazuje na zagładę upośledzonych, rozważymy drugie twierdzenie. Gdyby walka o byt w życiu społecznem rzeczywiście zachowywała doskonałych a grzebała upośledzonych, to zaostrzenie jej rzeczywiście doskonaliłoby personel społeczny. Chociaż doskonałość poszczególnych osobników, wchodzących wskład społeczeństwa jest niemałej doniosłości, jednak wcale nie bezwarunkowo; doskonałość personelu społecznego tylko wówczas ma doniosłość społeczną, jeżeli go łączy spójnia społeczna a zaostrzona walka o byt spójnię społeczną osłabia, przeszedłszy zaś pewne granice zupełnie ją znosi. Zbiór niespojnych ze sobą bardzo doborowych jednostek, które tylko jedność miejsca łączy, ulegnie w walce każdej gromadzie mniej doborowych jednostek i mniej licznych, lecz spójnej jednością celu i wysiłku.

Wobec powyższego rozumowania odpada i hasło nieszczerze głoszone „wydawania jak najliczniejszego potomstwa", ażeby przeludnienie zaostrzyło współzawodnictwo i wydoskonaliło tą drogą personel społeczny.

Już wyżej wykazaliśmy, że współzawodnictwo, niebędące wolnem nie doskonali, lecz zwyradnia społeczeństwo a gdy do tego dołącza się jeszcze nadmiernie zaostrzona walka o byt, następuje rozkład społeczny zwyrodniałego personelu społecznego. Pozostaje nam dowieść „nieszczerości" owego hasła. Dzisiejsza ludzkość rozpada się na pewną ilość społeczeństw z organizacyą państwową, złożonych najczęściej z heterogenicznych pierwiastków rasowych i narodowościowych, jako rezultat dokonanych podbojów.

W każdem takiem społeczeństwie stan panujący znajduje się w mniejszości, która na resztę personelu społecznego patrzy, jako na źródło żeru i narzędzie do zabezpieczenia swego stanu posiadania. W tym celu, stany panujące lub chcące panować usiłują zagarnąć w swe ręce środki wychowawcze, urabiające myśl, uczucia i wolę, środki zamieniające resztę personelu społecznego w powolne narzędzie, dające się naginać do jego celów i widoków. To zamienianie reszty personelu społecznego na stado dochodowe na t. zw. Staats-Futter, zależy od uzdolnień i kwalifikacyi odnośnych stanów panujących; różnem jest ono zależnie od czasu i miejsca. Raz stosuje się racyonalne zasady hodowlane do tej dojnej krowy, jaką przedstawiają podległe masy ludowe, innym znów razem górnie nieprzezorna samobójcza zasada: nie dla tych mas nic robić, jak najwięcej od nich brać, w myśl poglądu, że idealną krową jest ta, która nic nie je, a dużo mleka daje. Upaństwowione społeczności ludzkie w przymierzu czasowem z innemi lub też osamotnione spiskują wzajemnie przeciw sobie w zamiarze napaści i obrony, w zamiarze niepodzielnego zapanowania nad światem. Z tego powodu wszelkie stany panujące, o ile nie są lekkomyślne, wysilają się na to, ażeby powiększyć zasoby podatkowe i rekrutowe.

Nie chcąc naśladować dzikusów piłujących gałęź na której siedzą, muszą one zwiększać siłę podatkową i sprawność bojową reszty podległego im personelu spo-

łecznego. W pogoni za zasobami podatkowymi i rekrutowymi, wytworzono dla mas hasło: rozmnażajcie się! — hasło napoleońskie: „jak najwięcej synów"; sami zaś twórcy i propagatorzy tego hasła sprzeniewierzają się mu.

(C. d. n.).

Aleksy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Wacław Grubiński.

Pocałunek, Wende i S-ka. Warszawa 1906 r. **Na rubierzy**, Gebethner i S-ka Kraków, 1906 r.

Przedmowa St. Przybyszewskiego zachęca jednych zraża, drugich, upoważnia jednak do zapoznania z tym, którego młodociane dzieła opatrzył St. Przybyszewski swojem słowem. Żałować tego nie będzie nikt, kto te dwie książeczki przeczyta. W. Grubiński ma talent. Jest to dla niektórych tak jasne i wyraźne, jak to, że inny talentu nie ma, jak to, że obraz jakiś jest dobry lub nim nie jest. Decyduje o tem jedna chwila i sąd powstanie stanowczy, kategoryczny, jak stanowcza i kategoryczna jest bladość lub dreszcz. W. Grubiński ma w życiu swem jakąś ranę, jeżeli jej nie ma, tem lepiej dla jego talentu, tem lepiej, że potrafił zrozumieć duszę, która jak zwierzę zranione w mózg, kręci się, kuleje i do śmierci wlecze za sobą znak tego okaleczenia. Dużo, dużo talentów współczesnych nosi na sobie taki znak, dużo jest wyrazem tylko tego jednego nieszczęścia. Kiedy jedni nawet rzeczywiste i wielkie nieszczęście malują niezdarnie i nudno, inni rzecz zwykłą przedstawią w rozdzierającej formie.

Czy to ich dusza tak wrażliwa, że „małą raną zabici być mogą", czy siła twórcza tak potężna, że o drobnej ranie tyle powiedzieć mogą—mniejsza o to: pan Wacław Grubiński jest talent. Tak mało prawdziwych talentów teraz i zawsze, tembardziej tu, gdzie znać szkołę i wpływ Przybyszewskiego, a gdzie przy tym potężnym wpływie, tak trudno o świeże wzruszenia. Pocałunek składa się z trzech nowel: jedna nam mówi o tym smutnym przyjacielu, który o pewnej godzinie przychodzi i cichym głosem opowiada nam o przeszłości. Ten sam przemawia rzewną nutą w Stefanyka „wieczornej godzinie" ten sam sączy truciznę w „gościach" Przybyszewskiego, przecie inny od tamtych, tak jak inne było, musiało być życie tego człowieka, inne łzy, inną boleść, choć wypadki były tak podobne—ale tak okropnie podobne. Bo kto nie miał takich wieczorów, które przepędzał wpatrzony w okno świecące na tle ciemnego domu—czasami światło takie to słońce—czasami rana krwawa. Kto nie siedział samotny w kawiarni, mieszając własne myśli z otaczającemi zjawiskami, jak absynt z wodą: kto nie tracił świadomości, czy to co widzi, nie jest myślą jego, a to co myśli nie jest rzeczywistością otaczającą. Kto nie czepił się jakiejś Amelii, wkładając w bezmyślne oczy nieba mocy i tronów, tłomacząc jej niezdarne ruchy harmonią praświatów. I to wszystko na nowo przeżywamy przez słowa pana Grubińskiego. Wreszcie te epizody, które pan Grubiński kreśli, kiedy schodzi na ziemię z obłoków swej duszy rozbolałej, nie rażą nas, ani obojętne nie są. W palecie autora są mocne farby. Głupców potrafi zrobić głupimi i wstręt budzącymi. Małych rysuje litośnie, cierpiących oddaje prawdziwie. Realizm jest może trudniejszą rzeczą, szczególniej teraz, kiedy wyliczanie guzików i dokumenty ludzkie odrzucone przez wszelkie dusze czułe ze wstrętem i zgrozą; teraz kiedy ze szkiców i słów urywanych wnioskujemy o myślach, kiedy z pod zdań i znaków wyrasta twarz głupia lub natchniona. W nowelce „Baal" potrafił pan Grubiński dać nam wstrząsające obrazy, życie namalować prawdziwie—nie to dokładnie fotografowane życie—ale to życie, w którem ryczy jakaś walka, przykryta zwierzchu łagodnie falującym łanem zboża.

Nie widziałem dramatów p. Grubińskiego i trudno by było może uprosić jakiegoś dyrektora o wystawienie tych sztuk początkującego autora. „Na rubiezy" mamy do czynienia z samobójcą, którego od śmierci ocala—a w hańbę rzekomą wtrąca kobieta kochana. Rzecz nienowa, a pisana dobrze, szczególniej miejscami. Może to najsłabszy utwór choć z wielkim robiony rozmachem. Koniec jest jakiś blady i ten brak zakończenia mimo logiczności jest może najmniej artystyczny. Naturalnie nie będę odpowiadał, jak zrobić należało. Odpowiedź taką dają lekkomyślni krytycy i robią wrażenie ludzi, którzy mówią „tak należało umrzeć". Tego nikt nie wie, jak zrobić należało, wie tylko pan Grubiński i do niego należy w chwili stanowczej stworzyć coś, co może ani logicznem, ani materyalnem nie jest, ale jest czemś, co nas w osłupienie wprawia. Tego niema w sztuce „Na rubierzy". Druga natomiast rzecz „Zacisze" jest bardzo mocna. Tu znów mówi autor o rzeczach, które dusza jego sama wydała, które się poczęły z łez dobrze znanych, długo płakanych. Pan Grubinski zna takich dobrze, co na śmierć idą, zna ten niepokój i pozorną swobodę, gadatliwość, ukrywającą szczękanie zębami, i równie dobrze zna boleść, która zdławionemi słowami się wyrywa, która wymownie milczy. Pan Grubiński jest sam aktorem, potrafi pewnie samą pozą, samem wciśnięciem się w głąb fotelu ukazać cały rozmiar tych smutków, na które rady niema. „Zacisze" jest tragedyą, która trochę przypomina Gerharda Hauptmana „Friedensfest", a trochę ma charakteru głuchej rozpaczy Knut Hansuna. Ten chłopak, który widzi rzecz straszną i milczy przez miłość dla Ojca, jest piękną i silną postacią—ani trochę sentymentalizmu, o który tu tak łatwo. Ta pani taka brutalna i jej ordynarny kochanek nie są bynajmniej zdolni w fizyologiczno-psychologiczne argumenty, które w każdym postępku widzą za i przeciw. Tu niema „za". Cenić należy autora, który potrafi potępić i nie chce przebaczyć. Czas mu jeszcze nieba pojednania nad życiem roztaczać. Niech wali i klnie. Bo któż wątpi, że umie kochać ten, co postać piękną ozdabia tylomo blaskami, co z pieczołowitością owija wszelkiemi przymiotami tych, których ukochał. Znowu mówimy o realizmie; znowu chwalić musimy realizm p. Grubińskiego.

Trudno zaprzeczyć, że sam wybór świadczy stanowisko, jakie autor zajmuje w życiu przypomina St. Przybyszewskiego, ale kto dziś uszedł z pod wpływu tego talentu. Ani Berent, ani pan Grubiński. Nic to nie szkodzi. Odróżnimy go łatwo i miejsca dla talentu w tym wpływie tak dużo.

Dr. Wacław Moraczewski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kaliska

STAN EKONOMICZNY

Ziemia i ludność.

Gubernia Kaliska położoną jest przy granicy Prus, ma rozległości 9,800 wiorst kwadratowych i ludności podług spisu dokonanego w 1897 roku 840,597. Pod względem gęstości zaludnienia, gub. Kaliska ustępuje jedynie Warszawskiej i Piotrkowskiej, na wiorstę kwadratową wypada bowiem 89 mieszkańców (Warszawska 119, Piotrkowska 114).

Powierzchnia gub. Kaliskiej przedstawia kraj w ogólności płaski, przecięty rzekami Wartą i Prosną. Grunt tu bardzo urodzajny i dla tego ludność przeważnie żyje z uprawy roli. Znaczniejsze lasy spotykamy dziś tylko w powiecie Wieluńskim. Przemysł z powodu braku komunikacyi kolejowej, nie jest należycie rozwinięty; najważniejsze jego gałęzie stanowia: tkactwo, gorzelnictwo i szewctwo. Handel obejmuje głównie wytwory przemysłu wiejskiego.

Gubernia Kaliska posiada przestrzeni 1,020,856 dziesięcin, według danych Warszawskiej Komisyi statystycznej a według danych Komisyi do zbadania stanu własności drobnej w Królestwie Polskiem 1,858,126 morgów. Z przestrzeni tej wypada na ziemie dworską 1,077,018 morgów, na włościańską 740,791 morgów, na osady 40,317 i lasy rządowe 31,450 morgów.

Stosunek przestrzeni ziemi włościańskiej wyraża się w cyfrze 42 proc. i jest mniejszy, niż w którejkolwiek innej guberni Królestwa z wyjątkiem Płockiej i Łomżyńskiej, gdzie duża część własności drobnej należy do drobnej szlachty.

Stosunek przestrzeni, zajmowanej przez własność większą, wyraża się w cyfrze 52,7% i jest znacznie wyższym, niż w innych guberniach, najwyżej 47,6% w gub. Warszawskiej. Drobnej szlachty w gub. Kaliskiej prawie nie spotykamy, a ziemia należąca do niej stanowi zaledwie 0,1% całej przestrzeni. Własność ziemską osad stanowi 2,1%, miast 1,2%. Pod względem stosunku ziemi rządowej, gub. Kaliska należy do najbiedniejszych, przestrzeń tej ziemi stanowi 1,7% ogólnej przestrzeni, przewyższając o 0,1 stosunek ten w gub. Siedleckiej.

O kulturze ziemi w gub. Kaliskiej, dobrze świadczy stosunek ziemi ornej 62,2% w porównaniu z przeciętnym dla całego kraju 55%, pod tym względem jedna tylko gub. Warszawska przewyższa Kaliską. Stosunek łąk wyraża się w 7,3%, pastwisk 6,3% i jest niższym niż przeciętny w kraju. Niskim jest również stosunek lasów 15,3%. Za to pod względem nieużytków 5,3% gub. Kaliska równa się z Płocką i ustępuje jednej Suwalskiej.

Ludność gub. Kaliskiej zajmuje się przeważnie rolnictwem. Z ogólnej bowiem liczby, 115,992 zamieszkuje miasta, reszta zaś t. j. 724,605 mieszka na wsi. Pod względem narodowościowym ludność ta w poszczególnych powiatach dzieli się w sposób następujący:

(*Patrz tabelka strona następna*).

Charakterystykę gubernii Kaliskiej pod względem narodowościowym stanowi wielka ilość Niemców. Objaw ten należy ob-

jaśnic bliskością granicy i innymi warunkami sprzyjającymi kolonizacyi niemieckiej. Do warunków takich zaliczam: uro-

Powiaty	Polacy	Żydzi	Niemcy	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	3169
[illegible]	[illegible]	11243	[illegible]	2068
[illegible]	[illegible]	8711	[illegible]	400
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	914
[illegible]	[illegible]	12962	[illegible]	679
[illegible]	[illegible]	2991	[illegible]	1007
[illegible]	[illegible]	14030	[illegible]	567
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	115
[illegible]	[illegible]	64153	[illegible]	8919

dzajność gleby i wysoki stosunek własności dworskiej w porównaniu z włościańską.

Z ogólnej ilości mieszkańców wsi 129,980 czyli 18,9% należy do bezrolnych; jest to procent bardzo duży, ale nie największy w kraju; gub. Kaliską przewyższają pod tym względem Warszawska (21%) i Płocka (19,3%), pod względem zaś absolutnej cyfry tylko Warszawska.

Wogóle w XIX wieku liczba bezrolnych w całem Królestwie była wielką, zmalała ona wskutek reformy 1864 roku, ale w krótkim czasie znowu wzrosła do ogromnych rozmiarów, sięgając już w 1891 roku blizko miliona (889,000) pomiędzy ludnością wiejską, nie licząc tych mas, które udały się na poszukiwanie zarobków do miast i osad.

Proletaryat wiejski jest puścizną prawodawstwa Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Zwolnienie i zrównanie w prawach włościan, dokonane w r. 1807, nie przyznało im praw do ziemi, z której korzystali dotychczas na prawie pańszczyznianem. Szlachta otrzymała możność z końcem każdego roku wyrzucania chłopów z ziemi, o ile warunki gospodarstwa wymagały tego. [illegible] skutek tego prawa znikały całe wsie, ziemie ich dołączały się do folwarków, a ludność tułała się po polach i lasach. (Tomasz Potocki 1850 r.).

Za czasów konstytucyjnego Królestwa Kongresowego (1815 — 1831) nic nie zrobiono dla poprawienia bytu tej masy ludności. Od roku 1830 położenie włościan zmieniło się na lepsze tylko na ziemiach skarbowych i w majoratach.

Według sprawozdań rządowej Komisyi spraw wewnętrznych, posiadłości włościańskie w czasie od 1841 do 1845 roku zmniejszyły się o 821,000 morgów, czyli więcej niż o 10,5%.

Kres wydziedziczaniu położył ukaz 1846 roku, zabraniający szlachcie przyłączania opuszczonej przez włościan ziemi do swoich folwarków i podwyższania pańszczyzny. Pomimo jednak ukazu nadużycia zdarzały się bardzo często, nie dziw więc, że w chwili reformy t. j. w 1864 r., prawie połowa włościan bo 1,339,000 należała do bezrolnych (na prawie pańszczyznianem i czynszowem władało ziemią 1,995,000).

Pańszczyźniani i czynszowi otrzymali na własność ziemię, na której pracowali, bezrolni dostali drobne działki z ziem poklasztornych i rządowych, jak również z opuszczonych przez włościan i bezprawnie dołączonych do folwarków. W ten sposób w 1864 r. sformowało się 267,000 nowych, drobnych gospodarstw, a liczba proletaryatu zmniejszyła się do 220,00 głów. Reforma 1864 r. nie zabezpieczyła posiadania nabytej ziemi; brak kredytu długoterminowego, brak pomocy melioracyjnej, oświaty i opieki ze strony społeczeństwa, przyczynił się do upadku gospodarstw włościańskich, a tem samem do nadmiernego powiększania się liczby bezrolnych. Dzisiaj wróciliśmy do czasów z przed 64 roku, gdyż liczba bezrolnych wyrównywa prawie ówczesnej. Wśród tego proletaryatu szerzy się: nędza, choroba i demoralizacya, rośnie liczba śmiertelności i przestępstw. Masy jego radzą sobie, uciekając ze wsi do miast, za granicę i za morze. Na razie to skutkuje, ale zbliża się chwila, kiedy emigracya i zarobki nie będą w stanie wyżywić całej głodnej rzeszy. Co będzie wtedy? Czy umierając z głodu, zadowolnią się oni myślą, ze umierają na wolnej polskiej ziemi? Czy nazwą tę ziemię, która oprócz nędzy nic im nie dała—swoją? Czy zrozumieją ideę narodową? Wątpię. Czas ażeby wszyscy, i ci którzy wierzą tylko w ideały społeczne, i ci dla których ideałem jest szczęście kraju, zajęli się losem tych 2 milionów, które ani o sprawiedliwości społecznej, ani o ojczyźnie pojęcia mieć nie mogą, bo jednej nigdy nie widzieli, a drugiej nigdy [illegible]

Jeżeli zwrócimy uwagę naszą na poszczególne powiaty, spostrzeżemy, że w niektórych z nich liczba proletaryatu bezrolnego sięga wyżej 20%. W gub. Kaliskiej najwyższy procent bezrolnych spotykamy w powiecie Łęczyckim bo 25%. W poszczególnych powiatach stosunek ten przedstawia się w sposób następujący:

W powiatach	[illegible]	%
Wieluńskim	12946	11
Kaliskim	20885	24,2
Kolskim	18924	23,6
Konińskim	13737	18,6
Łęczyckim	19571	25.3
Słupeckim	16418	22,1
Sieradzkim	14367	14,5
Tureckim	14132	17,1

W najbiedniejszym powiecie Wieluńskim, spotykamy najmniej bezrolnych, w powiatach najbogatszych Łęczyckim i Kaliskim najwięcej. Przyczyny tego należy szukać w większym stosunku własności dworskiej i większym rozwoju przemysłu w powiatach. Największą ilość proletaryatu bezrolnego, bo 45% stanowią w gub. Kaliskiej parobcy folwarczni; jest ich razem 58,504 osób, następną grupę pod względem liczbowym stanowią najemnicy, których jest 52,046; parobków włościańskich 2848; rzemieślników 7,591; fabrycznych robotników wiejskich 1,305; handlarzy 896; innych zajęć 3,911. Dzierżawców i ogrodników 2,879.

Dzierżawy włościańskie w kraju naszym są bardzo mało rozpowszechnione, a ten typ, który spotykamy, przypomina nieco stosunek pańszczyzniany, ponieważ wynagrodzenie za dzierżawiony kawałek pobiera się najczęściej w postaci pewnej ilości dni odrobkowych, przestrzeń zaś wydzierżawionej ziemi jest bardzo małą. Dzierżawy takie najwięcej są rozpowszechnione w guberniach: Warszawskiej, Kaliskiej i Płockiej. Liczba ich w gub. Kaliskiej wynosi 556, przeciętna przestrzeń—8,4 morgów.

Drugi typ dzierżawców, zwany „ogrodnikami”, spotykamy rzadziej, zbliża się do typu parobków folwarcznych, ponieważ ogrodnik wzamian za mieszkanie i ogród, obowiązany jest stawać do roboty za pewną, zgóry określoną zapłatę, od 15 — 30 kop. dziennie. Ogrodników takich spotykamy w gub. Kaliskiej zaledwo 58 rodzin. Ziemia dzierżawiona przez nich posiada przestrzeni 139 morgów, przeciętna przestrzeń dzierżawionego kawałka wynosi 2,4 morga.

Z pomiędzy ludności bezrolnej 58,7% należy do stałych mieszkańców gub. Kaliskiej 41,3% do mieszkańców niestałych. Skąd biorą się ci niestali, trudno określić. Warszawski Komitet statystyczny stara się objaśnić napływ niestałych mieszkańców lepszym, w porównaniu z innemi, stanem ekonomicznym guberni, jeżeli jednak zwrócimy uwagę na fakt, ze różnica stosunku ilości mieszkańców niestałych, we wszystkich guberniach jest bardzo nieznaczną, dojdziemy do wniosku, że wędrówki bezrolnych są wywołane złym stanem ekonomicznym tej klasy w całym kraju, i że błąkają się oni z guberni do guberni w pogoni za lepszymi warunkami a nieznajdując ich nigdzie, osiadają tam, dokąd ich na ostatku zapędziła tułaczka.

Z ogólnej liczby osad przyznanych włościanom ukazem 1864 roku 70,166 przypada na gub. Kaliską. W liczbie tej spotykamy osady z przestrzenią więcej niż 15 morgów w stosunku 25,7%; od 3 do 15 morgów 46% i niżej 3 morgów 28,3%.

Pod względem stosunku osad pierwszej kategoryi t. j. największych, gub. Kaliska zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Królestwie, niżej od niej stoją Płocka i Kielecka; stosunek osad średnich jest duży, małych największy w kraju, z wyjątkiem gub. Płockiej.

Wskazany niżej stosunek nie może być dostateczną miarą zamożności stanu włościańskiego w porównaniu z innemi guberniami kraju, z tego względu, że urodzajność gleby i wyższa kultura wśród włościan gub. Kaliskiej, zastępują braki przestrzeni i średnie gospodarstwo tej guberni daje lepsze środki utrzymania, niż niejedno większe w gub. Suwalskiej i Siedleckiej.

Gospodarstwa włościańskie na ziemiach ukazowych, w gub. Kaliskiej, trzymają się mocno swoich pierwotnych granic i liczba ich powiększa się bardzo powoli. W ciągu lat 30 gospodarstw tej kategoryi przybyło zaledwie 1657, czyli 2,4%, podczas kiedy w gub. Siedleckiej przybyło 48%.

Zdawałoby się, że słaby przyrost liczby gospodarstw powinien wpływać dodatnio na ich stan ekonomiczny, utrzymując w jednej mierze przeciętną przestrzeń gospodarstwa włościańskiego? Wniosku jednak takiego wysnuwać niepodobna z tej przyczyny, że jakkolwiek gospodarstwo utrzymuje się w jednych rękach, jest już ono obciążone spłatami dla rodzeństwa i nowy sukcesor zaczyna gospodarzyć z długiem, na którego pokrycie nie ma nigdzie normalnego kredytu. Z drugiej strony uwidoczniający się z tych cyfr system majoratów, przy braku instytucyj, któreby ułatwiały spłaconemu rodzeństwu nabywanie nowych działek, przyczynia się do gwałtownego wzrostu proletaryatu bezrolnego, czego dowodem jest wysoki jego stosunek w tych właśnie guberniach, gdzie przyrost liczby gospodarstw jest słabszym.

W obecnej chwili w gub. Kaliskiej liczy się gospodarstw na ziemi ukazowej, posiadających przestrzeni:

wyżej 15 morgów	21,564	czyli	30%
od 3 — 15 morgów	34,385		48%
niżej 3 morgów	15,874		22%.

Stosunek ten na ziemiach ukazowych w obecnej chwil przedstawia się w poszczególnych powiatach tak:

Powiaty	Ogólna ilość gospodarstw	niżej 3 morg.	%	od 3—15 m.	%	wyżej 15 m.	%	przeciętna przestrzeń w morgach
Kaliski	8501	2699	[illegible]	3876	[illegible]	[illegible]	[illegible]	10,4
Wieluński	[illegible]	2722	[illegible]	6988	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Kolski	[illegible]	1239	[illegible]	2468	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Koniński	6455	1813	[illegible]	3370	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Łęczycki	7739	1867	24,1	3135	[illegible]	[illegible]	[illegible]	10
Słupecki	6324	1630	25,8	2816	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sieradzki	11339	2234	19,7	6150	[illegible]	[illegible]	[illegible]	9,4
Turecki	8152	[illegible]	20,2	4562	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Największy procent gospodarstw drobnych spotykamy w powiatach: Kolskim, Słupeckim i Konińskim; najmniejszy stosunek gospodarstw większych jest w Kaliskim. Najmniej ziemi na jedno gospodarstwo wypada w powiatach: Kaliskim, Sieradzkim i Łęczyckim, najwięcej w Kolskim i Wieluńskim.

Liczba gospodarstw drobnych z przestrzenią niżej 3 morgów zmniejszyła się w całej guberni o 3984 czyli o 20,1%, przyczyną tego jest zadłużanie się ich właścicieli i skupywanie ziemi przez właścicieli większych, rezultatem—szybka proletaryzacya ludności. Wogóle gospodarstwo 3 morgowe nietylko nie posiada żadnej racyi bytu, ale jest wprost szkodliwem. Gospodarstwo takie prawie zawsze nie posiada koni, a 10% tego rodzaju gospodarstw nie posiada nawet krów; właściciel 3 morgowego kawałka nie ma możności ani ziemi uprawić, ani wyżywić swojej rodziny, zaprzedaje więc swoją pracę bogatszemu i jest przedmiotem ciągłego wyzysku. Niedość tego, zmuszony sprzedawać swoją pracę większej własności, posiadacz drobnej działki nie ma swobody ruchów, przykuty posiadaną ziemią do pewnej miejscowości, musi stosować swoje wymagania do miejscowych warunków i, zależny wiecznie od sąsiadów, taniej od bezrolnego sprzedaje swoją pracę — może ją taniej sprzedawać, bo ma dach nad głową, musi ją sprzedawać taniej, bo oprócz wyżywienia siebie i swojej rodziny, posiada obowiązek płacenia podatków, na które jego ziemia środków dostarczyć nie może. Są to więc nędzarze, którzy żyją w gorszych warunkach od parobków i najmitów bezrolnych, a w dodatku szkodzą tym ostatnim, wpływając swoją egzystencyą na obniżenie płacy w danej miejscowości. Jedynem dobrodziejstwem, jakie im daje ziemia, jest zadowolenie z przekonania, że są jej posiadaczami i mają dach własny nad głową.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

PRASA POLSKA.

W *Gazecie Wileńskiej* z dnia 29 marca czytamy godny zaznaczenia artykuł p. t. „Uzdrowienie życia", w którym autor (E. A.) wychodząc z założenia, że *„nowy świat społeczny wymaga nowych ludzi*, twierdzi iż:

„Z natur niewolniczych nie mogą powstać instytucye wolnościowe. Z rabusiów i pasorzytów społecznych nie może powstać demokracya. Z ludzi goniących tylko za zyskiem lub zbytkami nie może narodzić się sprawiedliwość społeczna. Nawet wtedy, gdybyśmy, odwracając zagadnienie, twierdzili, że same instytucye polityczne nowego typu zdołają uszlachetnić ludzi i uzdrowić życie, nawet wtedy pozostaje nienaruszonem pytanie, jakie siły zdołają te instytucye wydobyć z nicości, zorganizować, utrzymać i duchem odrodzenia ożywić? Skąd wezmą się te zastępy jednostek, zdolnych do tworzenia rozwoju społecznego, te masy o rozwiniętem sumieniu człowieka i obywatela, bez których demokracya polityczna jest tylko fikcyą, nazwą bez treści, pobielanym grobem faryzeuszów? Demokracya tam tylko wyrasta, gdzie jest potrzebą mas ludowych."

A my—to jest lud Polski i Litwy — nie jesteśmy społeczeństwem nowoczesnem, nie mamy życia własnego, własnych instytucyj społecznych, jesteśmy gromadą luźnych jednostek, które wszystkiego oczekują od państwa. A na takim gruncie nie może powstać demokracya.

„Demokracya wymaga przedewszystkiem silnego poczucia i instynktu samopomocy społecznej. Wymaga ludzi umiejących nie tylko żądać reform od państwa, lecz przeprowadzać te reformy za pomocą swoich własnych instytucyi. Wymaga umiejętności samodzielnego organizowania interesów społecznych. Wymaga rozwoju stowarzyszeń zagarniających rozmaite dziedziny gospodarstwa, kultury, ochrony pracy i zdrowia. Wymaga wreszcie silnego indywidualizmu człowieka, wyrobionej potrzeby urządzania swego życia według własnej normy i poszanowania tej samodzielności u innego. Bez tych warunków moralnych i społecznych, demokracya wytworzyć się nie może. Jeżeli nawet w komitecie ministrów lub Dumie, wypracowane będą jak najdalej idące reformy, jeżeli nawet otrzymamy instytucye samorządu politycznego, oparte na powszechnem głosowaniu, to zmienią się one niechybnie w rządy urzędników i przedstawicieli z wyborów, zcentralizują się gdzieś daleko po za ludem, przystosują się najzupełniej do niedojrzałości demokratycznej społeczeństwa... Zresztą, demokracyi nie tworzy się przez prawodawców; stworzyć ją musi samo życie; poczęta zaś w komitetach ministrów czy partyi politycznych, jest bankructwem samej myśli demokratycznej".

„Tam gdzie się wytwarza owa demokracya samoistna, od dołu idąca, gdzie organizują się instytucye samopomocy, kooperatywy, spółki włościańskie i związki zawodowe; gdzie powstają samodzielne ogniska oświaty i kultury, tam jednocześnie zachodzić muszą i zachodzą istotnie głębokie zmiany w zwyczajach i w duszach ludzkich, w wychowaniu dzieci, w hygienie fizycznej i moralnej, w pojmowaniu zadań życia i szczęścia. Przedewszystkiem ludzie tworzą wtenczas sami warunki swego bytu. Od ich zdolności, energii, ofiarności, zależy to wspólne dobro, którego stowarzyszenie poszukuje. W życiu jednostki zjawiają się cele, których nie było; zjawia się uczucie samodzielnego tworzenia i solidarności ludzkiej. Zanikają nietylko przeżytki duszy niewolnika, ale i duszy nowożytnego „geszefciarza", niepojmującego zysku bez krzywdy. Powstają nowe kategorye rozkoszy moralnych i towarzyskich, które wypierają bezmyślną nudę zbytków, rozpusty i pijaństwa. Słowem, tworzy się nowa kultura i nowy typ człowieka, który wyróżnia zasadniczo społeczeństwo demokratyczne".

„Typ demokratyczny pożąda przedewszystkiem wolności tworzenia; typ niewolniczy—„chleba i igrzysk"; pierwszy usiluje sam doskonalić i ulepszać swoje życie; drugi żąda tego od państwa.

„W typie demokratycznym zanika potrzeba jałowych narzekań i utyskiwań; znika rozterka między indywidualnością a warunkami, między ideałem piastowanym w umyśle a życiem rzeczywistem, gdyż jako członek stowarzyszeń wolnych ma on możność tworzenia swego życia, przystosowywania warunków do swej indywidualności. Wytwarza się tutaj doskonała jedność myśli, uczucia i czynu, warunek zdrowia i pełnego rozwoju jednostki.

„W typie niewolniczym natomiast istnieje cała przepaść między ideałem a rzeczywistością, między indywidualnością a warunkami. Człowiek wchodzi w szablon życia, który inni wytworzyli dla niego *przymusowo*; męczy się nadaremnem doń przystosowaniem się; kastruje swą indywidualność w najrozmaitszy sposób; przechodzi przez rozmaite mustry pojęciowe i moralne; zatraca wszelką łączność swych utajonych pragnień z czynem, — i przez to samo wypacza się w typ chorobliwy, zwyrodniały, cząstkowy.

„Demokratyzacya jest to więc przedewszystkiem uzdrowienie życia i człowieka".

Cóż więc czynić, ażeby zapewnić uzdrowienie naszemu życiu społecznemu? Autor widzi je:

„w skupieniu wszystkich sił narodu ku *wytworzeniu kultury demokratycznej, opartej na samopomocy i zrzeszeniach* tej kultury, która zniszczy w nas typ niewolniczy wszelakich barw politycznych i wytworzy potężne, bujne, samodzielne życie. Dopóki nie rozwinie się wszechstronna praca około tego żądania, dopóki nie wyzyskamy wszystkich ustaw państwowych w celu przerobienia społeczeństwa na wielką sieć kooperatyw i związków — spożywczych, rolnych, robotniczych, oświatowych, hygienicznych, kredytowych — dopóty ani uzyskamy, ani zdołamy utrzymać nic takiego, coby miana demokracyi było godnem".

Dzień dobry rozglądając się w nastroju dusz partyj u nas politycznie zabiegliwych, stwierdza pewne ochłodzenie się temperatury, widoczne przed niespodzianem zwycięstwem stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego w Rosyi, pewne zamieranie wiary w pierwszorzędność znaczenia posłannictwa narodowo-demokratycznego w Dumie, które nawet odbiło się w znanym wszystkim liście Sienkiewicza:

Pewien ślad obniżenia optymizmów znać także na nowym manifeście Henryka Sienkiewicza, obwieszczającym światu wogóle i włościanom pińczowskim w szczególności, że znakomity autor „Krzyżaków" — kandydatował nie będzie, gdyż potrzebniejszy będzie na miejscu w kraju, niż w Petersburgu", ma zaś na myśli szkolnictwo ludowe polskie, sprawę „tak samo ważną jak i Duma". Zawsze to już pewien postęp; dotychczas słyszeliśmy, że niema nic ważniejszego dla Polaka, niż Duma petersburska, teraz dowiadujemy się jednak, że „tak samo (!) ważne jest i przyszłe szkolnictwo ludowe, polskie".

Manifest ten jest zastanawiający nietylko tem tak szczególnie wystylizowanem przyznaniem. Jest bajeczny w całym swoim tonie górnym i uroczystym, przypominającym jakby uniwersały hetmańskie.

Zaczyna się klasycznym zwrotem, potrącającym o nagrodę Nobla („Od powrotu ze Szwecyi" etc.), dziękuje „kochanym współobywatelom" za okazywaną ufność, piorunuje na „byle hultajów i włóczęgów, chcących łowić ryby w mętnej wodzie" (mowa naturalnie o agitatorach socyalistycznych), zawiera polecenia wyborcze i szczególniejszą dwuznaczną a niejasną obietnicę, że „będzie wreszcie i nad posłami dozór" (czyj!), a wreszcie i rodzaj przysięgi jakby wzoro-

wanej na wielkich przykładach przeszłości: „będę miał zawsze pióro w ręku, aby wypowiadać publicznie, co uważam za najpotrzebniejsze dla całej Polski i dla Was... aby Ojczyźnie naszej służyć, póki mi Bóg życia dozwoli“... Wytworny powieściopisarz niezmiernie widać na seryo bierze swoje hetmaństwo duchowe w narodzie: uniwersały jego lepsze jednak czyniłyby niezawodnie wrażenie, gdyby były redagowane nieco mniej paradnie i wyniośle. Prawdziwie wielcy ludzie są zazwyczaj prości i skromni.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Obie frakcye rosyjskiej socyalno-demokratycznej partyi robotniczej miały przygotować cały szereg uchwał, tyczących się kwestyi programowych jak i taktycznych do rozpatrzenia na zjednoczonym zjeździe partyjnym, który ma się odbyć wkrótce.

— Od ministra spraw wewnętrznych nadeszło telegraficzne zawiadomienie, że w Królestwie Polskiem kartki wyborcze mogą być pisane po polsku; blankiety zaś tych kartek powinny być sporządzone w obu językach.

— Powiatowi wyborcy stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, Milukow i Hessen, zostali usunięci przez komisyę wyborczą z powodu obciążającego ich oskarżenia z mocy art. 129 kodeksu karnego. Przeciw temu postanowieniu stronnictwo przygotowywa silny i wielogłosowy protest. Z mocy tego samego art. 129 k. kar. pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za artykuł w 5 numerze *Prawdy* pod nagł. „W rocznicę“, domniemany wyborca z pow. mińskiego, gub. mińskiej, adwokat przys. Aleksander Lednicki.

— W Kijowie dwie kobiety, posiadające stopień prowizora farmacyi, podały prośbę do władz miejscowych o zezwolenie na otwarcie apteki z obsługą wyłącznie kobiecą.

— Wszechrosyjski związek literatów wydał odezwę, w której wzywa społeczeństwo rosyjskie do zabezpieczenia się bez względu na policyę, przeciw pogromom żydowskim, zagrażającym jakoby na zachodzie i na południu państwa.

— Przy wyborach w Petersburgu złożono 976.805 głosów, z tego na kandydatów partyi „K-D“. 580.940, czyli 50,4%. W sferach rządowych uważają za ogromny błąd wyznaczenie wyborów w Petersburgu przed ukończeniem ich na prowincyi. Rząd był przekonany o zwycięztwie „październikowców“.

— Komitet stronnictwa polskiego w Moskwie rozesłał do polskich prawyborców odezwę, w której poleca im głosować na listę „kadetów“.

— W Odesie do sojuszu z kadetami przystąpili ukraińcy i żydzi w celu przeprowadzenia kandydata partyi postępowej.

— Na ostatniej, niedawnej konferencyi „Bundu“ w Mohylowie postanowiono wszystkie akty t. zw. przymusowego wywłaszczania klas posiadających na cele rewolucyjne, uznać za zwyczajny gwałt i rabunek, nic wspólnego z działalnością partyi niemający, tudzież usilnie oraz za pomocą druku walczyć z nimi.

Zaburzenia i zamachy. Gen.-gub warszawski, jak donosi *Leben*, polecił wszystkim gubernatorom Królestwa przedsięwziąć środki zapobiegawcze możliwym pogromom.

— W różnych stronach kraju notują wciąż powtarzające się pogromy monopolów—ostatnio po raz wtóry w Łysobykach w pow. łukowskim, napadający w liczbie 4, zamknąwszy stróżów w szopie ograbili skład z wódki i wszelkiej gotowizny, jaka się na miejscu znajdowała. Na ślad ich nie trafiono.

— Ciężkie warunki, w jakich kraj się znajduje, sprzyjają straszliwemu rozwojowi bandytyzmu tak w Warszawie jak na prowincyi. We wsi Gnaty, w okolicy Nasielska 10 ludzi uzbrojonych napadło na miejscowego obywatela i, grożąc rewolwerami, zabrali mu 500 rb. Stróża, który spostrzegłszy ich zaczął krzyczeć, zastrzelili.

— Dn. 7 kwietnia wybuchem bomby, rzuconej zdaje się na kolana, zabity został w powozie gubernator twerski. Na miejscu zostały tylko nogi, głowę i część tułowia znaleziono o kilka sążni dalej. Woźnica został przy tem raniony ciężko.

— Dn. 5 b. m. wystrzałem z rewolweru przy wyjściu z domu przy ul. Jasnej zabity został Edward Toeplitz, młody 28-letni człowiek. Zabójstwo to przedstawia się jako nierozwikłana dla wszystkich zagadka.

— W Baku szajka złodziei przebrana w mundury prokuratora, oficera żandarmeryi, rewirowego i 2 policyantów, robiła rewizye po kantorach bankierskich. Zanim szantaż został ujawniony, złodzieje uciekli, zdążywszy ukraść kilkaset rubli.

— Na szulerów, grasujących na statkach, kursujących na Wiśle, napadło ośmiu nieznanych młodzieńców i dokonało samosądu. Trzech padło zabitych na miejscu i ciała ich zostały wrzucone do rzeki, dwóch ciężko rannych odstawiono do szpitala w Modlinie. W drodze jeden ducha wyzionął. Sprawcy zniknęli bez śladu.

— Na właściciela posiadłości w Tarchominie pod Jabłonną napadło 10-u opryszków uzbrojonych w rewolwery. Żądali pieniędzy, ale ponieważ ich nie było zabrali kosztowności na 500 rb. i zbiegli.

— *Rus. Gos.* zaprzecza wiadomości podanej przez *Ruś*, że ciało porucznika Schmidta i jego towarzyszów zostały wrzucone w morze.

— Na Tłomackiem zamknięto drukarnię Lichensona i Lanenberga a współwłaścicieli wraz ze wszystkimi pracownikami aresztowano. W drukarni znaleziono podczas rewizyi pewną ilość wydrukowanych już proklamacyj.

— W Elizawetgradzie ma być oddany pod sąd policyant, który podczas październikowych pogromów w Belcie wpędzał żydów do rzeki a następnie do nich strzelał.

— W Nr 27 gazety *Riecz* wydrukowano wiadomość z Łodzi, że w d. 30 marca usiłowano zrobić podkop pod gmach, zajmowany przez oddział łódzki Banku państwa, co wczas jeszcze wykryto. Wiadomość ta jest zupełnie pozbawiona podstaw

— W kraju nadbałtyckim ciągle aresztowania i kary śmierci. W gminie sermukszyńskiej nauczyciel i wójt ucieczką uratowali swe życie. Domostwo wójta spalono. W Szennie rozstrzelano 6 osób, podejrzanych o sprzyjanie rewolucyonistom. W Okszenhofie żona p. Rengartena straciła zmysły wskutek uwięzienia męża. Jeden z urzędników tej gminy rozstrzelany. W Tauerkalnie aresztowania na porządku dziennym. Szkoła gminna zamknięta; nauczyciel uciekł zagranicę, a leśniczy Akot, jak donosi gazeta „Balss“, sam się zastrzelił W Olaje przybyły z Peterhofa oddział egzekucyjny rozstrzelał ludzi tudzież aresztował mnóstwo osób. Rolhuszska szkoła gminna zamknięta, nauczyciel umknął przed karami.

— W pow. jekaterynosławskim we wsi Gonczuli włościanie samowolnie zamykali sklepy monopolowe na czas przystępowania do spowiedzi; władze sprzeciwiły się temu; nastąpiły aresztowania; uwięziono do 30 osób.

— W Kostromie inspekt. szkoły realnej, który wiózł z izby skarbowej 2000 rb. na wypłatę pensyj nauczycielom, został ograbiony przez młodych ludzi, którzy zdołali zbiedz.

Aresztowania i kary. Kierownik „Górnoślązaka“ Jan Kowalczyk, o którego niewytłomaczonem zniknięciu niedawno zawiadamiała redakcya tego pisma, został aresztowany na jednem zebraniu w Wilnie, gdzie przybył za interesami.

— W Petersburgu, redaktor dziennika satyrycznego Wodorostow, oskarżony o obrazę wojska, został skazany na 4 miesiące więzienia.

— Minister spraw wewnętrznych polecił w ciągu miesiąca ukończyć wszystkie sprawy polityczne i zawiadomić o tem uwięzionych.

— Feliks Moskalewski, student 3-go kursu prawa w uniwersytecie warszawskim, uwięziony od dwóch miesięcy, mocą wyroku został zatrzymany w więzieniu jeszcze na jeden miesiąc. Włościanie gminy Turobin w gub. Lubelskiej jednogłośnie wybrali go na pisarza gminnego.

— Gmina Sarbiewo w pow. płońskim zapłaciła 3000 rb. jako karę za uchwałę gminną a 1000 rb. za sprowadzenie i utrzymanie wojska. Wynosi to około $18^1/_2$ kop. z morga.

— Na pytania zarządów żandarmeryi w sprawach aresztantów politycznych o dalszą rezolucyę przy braku dostatecznych danych do oskarżeń, minister spraw wewnętrznych odpowiedział, ażeby areszt przedłużać nadal w drodze administracyjnej.

— Dnia 8 b. m. rano wykonano w cytadeli wyrok śmierci na Teofilu Konarzewskim. Skazany on został na powieszenie za zamach na patrol kozacki na Lesznie. Podanie o kasacyę wyroku zostało odrzucone.

— Za agitacyę szkolną zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu kaliskiem mieszkańcy Liskowa, w pow. tureckim: pp. Franciszek Lipski, nauczyciel ludowy, Antoni Głębicki organista, oraz gospodarze Paweł i Szymon Krycha.

— Sprawa wszystkich uwięzionych współpracowników *Kur. Codziennego* została skierowana do Petersburga.

— W Moskwie w księgarniach, kioskach i na stacyach kolejowych skonfiskowano broszurę Lwa Tołstoja p. t. „Czyż istotnie tak trzeba?“

— 31 marca policya petersburska konfiskowała wszystkie wydawnictwa ilustrowane z portretem p. Spiridonówny.

— Sąd wojenny w Łodzi rozpoznawał sprawę 32-ch żołnierzy oraz feldfebla 2-ej roty 37 pułku ekaterynburskiego. Po zbadaniu okoliczności i udowodnieniu winy oskarżonych, sąd skazał 13 podsądnych, w tej liczbie i feldfebla, na ciężkie roboty bezterminowe, 6 podsądnych na 6 lat ciężkich robót każdego, pozostałych zaś (14-tu) do rot aresztanckich poprawczych na 4 lata każdego, uznając wszystkich za winnych jawnego buntu z zamiarem postawienia oporu władzy i naruszenia obowiązków służbowych

Strajki i bezrobocie. Po strajku szewców i krawców nastąpił strajk stolarzy, pracujących w drobnych warsztatach; żądają oni wyższego wynagrodzenia i zmniejszenia godzin pracy.

— W Odesie strajkują robotnicy portowi.

— Strajk służby w synagodze głównej w Łodzi został ukończony. Wszystkim żądaniom strajkujących uczyniono zadość.

— Moskiewski komitet rosyjskiej socyal-demokratycznej partyi robotniczej oświadcza w Nr. 5 *Rabočego Listka*, że pogłoski o ponownym strajku powszechnym w Moskwie są najzupełniej bałamutne.

Sprawy szkolne. Inspekcya szkolna miasta Warszawy zwróciła się z zapytaniem do wszystkich nauczycielek i nauczycieli Rosyan, czy są w możności udzielania wykładów w powierzonych im szkołach początkowych wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem rosyjskiego, w języku polskim. Odpowiedź wymagana jest bezzwłocznie.

— Studenci prawosławnej akademii duchownej w Moskwie, uchwalili na mityngu, zaproponować rektorowi, bisk. Jewdokimowi i inspektorowi archimandrycie Józefowi, podanie się do dymisyi i usunięcie się z akademii. Ułożono w tym celu 2 kolektywne oświadczenia i przez delegatów wręczono je rektorowi tudzież inspektorowi. Ostatni przyjął je, pierwszy zaś odmówił.

— W Warszawie, na Solcu, powstała ochrona ze składek robotników, którzy postanowili płacić miesięcznie 15 kop. od osoby. W ten sam sposób ma powstać szkoła dla dzieci robotników.

— Ministeryum spraw wewnętrznych po porozumieniu z ministeryum oświaty pozwoliło na otwarcie w Warszawie 14 nowych szkół początkowych.

— Szkoły ludowe w Moskwie przejść mają pod zawiadywanie rad szkolnych.

— Rada państwa pozwoliła na założenie przy uniwersytecie warszawskim katedry języka polskiego i historyi literatury polskiej. Prelekcye będą się odbywały po polsku. Na założenie tej katedry postanowiono wyasygnować tymczasowo 20 tys. rb., a corocznie 22 tys.

Zdrowie publiczne W Brześciu Kujawskim i w Włocławku, wskutek przepełnienia w więzieniach, między więźniami wybuchł tyfus plamisty.

Literatura i sztuka. Zarząd miasta Warszawy obejmuje teatry warszawskie w administracyę własną. Gmachy teatralne przechodzą na rzecz miasta, które wzamian obowiązują się przejąć długi zaciągnięte przez dyrekcyę rządową.

Prasa. W Petersburgu zawieszono dziennik *Ruś* a następnie dziennik *Mołwa*, drukarnię ich zamknięto. Redaktora *Rusi*, Kramaleja, skazano na 4 miesiące więzienia.

— Nowe, dodatkowe przepisy prasowe wprowadzają, że obowiązek przedstawiania numerów wydawnictwa instytucyom wydziału prasy lub też osobom urzędującym należy do właściciela drukarni lub zarządzającego na 24 godziny przed wypuszczaniem numeru obowiązkowo, jeżeli numer zawiera rysunki. Nume-

ry wydań aresztowane są, jeżeli zostały wypuszczone bez zachowania art. 5-go i 7-go ukazów z d. 24 listopada 1905 r. Areszt nakładany jest na wszystkie egzemplarze wydawnictwa, zawierającego rysunki, gdy w numerze są jawne oznaki działania występnego, przewidzianego przez kodeks karny, jak również stereotypy dla druku aresztowanego numeru. Wydawca zawieszonego lub zamkniętego wydawnictwa nie może wydawać osobiście lub też przez inne osoby nowych pism peryodycznych do czasu wyroku sądowego lub też do upływu wskazanego w wyroku terminu. Winni naruszenia owych przepisów, mianowicie puszczania w świat wydawnictwa do czasu otrzymania świadectwa bezpośrednio po przedstawieniu egzemplarzy instytucyi przez wydział prasowy skazywani będą na kary pieniężne. Sąd może zamknąć drukarnię na pół roku. Wydawca, który w dalszym ciągu osobiście lub też przez inne osoby wypuszcza nowe wydania, wzamian zawieszonych, podlega aresztowi do 3 miesięcy lub grzywnie do 3,000 rb. W razie powtórzenia się tego występku karę stanowić będzie zamknięcie w twierdzy do 16 miesięcy. Takim samym karom ulegają właściciele drukarni.

Wiadomości ekonomiczne. W większości przedsiebiorstw miasta Warszawy: na stacyi pomp, na stacyi filtrów, przy magazynach parowych, stacyi sprawdzeń i t. d. zaprowadzono 8-godzinny dzień roboczy.

— Rząd przyznał kredyt w sumie 135,000 rb na powiększenie policyi warszawskiej i podwyżkę pensyi policyantów.

Katastrofy. Dn. 3 kwietnia pociąg kuryerski z Warszawy przy wejściu na stacyę Biała wpadł wskutek złego nastawienia zwrotnicy na pociąg towarowy. Z podróżnych nikt nie ucierpiał, natomiast ze służby pociągu towarowego i z jadących w nim na gapę jedna osoba została zabita 7 ranionych.

— Telegraf przyniósł wiadomość o straszliwym wybuchu Wezuwiusza. Otworzyły się dwa nowe kratery, ziejące lawą. Na Neapol spada deszcz popiołu. Ludność okolicznych wsi i miasteczek w popłochu opuszcza swoje siedziby, z których już wiele zalała lawa i zasypał popiół.

OFIARY.

Dla biednych S. M rb. 10.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. **Redaktor: Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.